Nr. 10. Lwów dnia 15. Maja 1890. **Rok I.**



„Gwiazda katolicka“ wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—$2^1/_2$ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., kwartalnie 3 m. — W *Francyi, Włoszech, Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińskich, l. 11).

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyjmuje takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej“ i biuro anonsów p. Hub. Friedla w Wedniu (V. Matzleindorferstrasse Nr. 7).

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

WŁAŚCICIEL, WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Od Redakcyi.

Przykro nam, że tak często zniewoleni jesteśmy odzywać się w jednej i tej samej sprawie i ciągle przypominać niektórym P. T. Czytelnikom naszym, że czas już najwyższy, aby raczyli złożyć ***prenumeratę za ubiegły i bieżący kwartał.***

Musimy to czynić, gdyż wymaga tego nasze wydawnictwo, które przecież bez kosztów obejść się nie może, a jakże te koszta opłacić, skoro Czytelnicy zapominają o regularnem składaniu przedpłaty? Niechajby przynajmniej uwiadomili nas, że nie życzą sobie prenumerować naszego pisma, gdy nie mają ku temu ochoty, ale nie zatrzymywali je u siebie ***i nic nie płacili****, gdyż to sprzeciwia się szlachetnemu postępowaniu, a nas wprowadza w błąd i naraża na niepotrzebnie większe wydatki, gdyż my powodując się zasadą:* ***Qui tacet consentire videtur****, przesyłamy im pismo w tem przekonaniu, że nie zwracając nam takowego, życzą je sobie prenumerować. Ale nam nie o zwrot pisma, ale raczej* ***o prenumeratę*** *chodzi, o którą gorąco prosimy. Nadmieniamy także, iż ci Czytelnicy,* ***którzy nie posiadają*** *wszystkich dotychczas wyszłych numerów, mogą je w każdym czasie otrzymać, po poprzedniem zgłoszeniu się za pośrednictwem karty korespondencyjnej, a jeszcze lepiej za pośrednictwem* ***przekazu****, na którym przy nadesłaniu przedpłaty łatwo zrobić wzmiankę, które numera „Gwiazdy kat.“ brakują a my takowe nadeślemy.*

ROZPRAWA 3.

Czy świat mógł powstać z rozwoju natury Bożej?

X.

1. Panteizm za granicą jest bardzo grasującą chorobą; u nas jednak, gdzie mało zajmują się filozofią, kwestya ta ogół czytelników nie wiele obchodzi, i pominęlibyśmy ją nawet, gdybyśmy nie mieli byli smutnej sposobności przekonać się, że i pomiędzy naszą intelligencyą, czytającą przeważnie pisma niemieckie lub francuskie, znajdują się także najnieprzezorniej uwiedzeni zasadami tejże teoryi, tak iż w życiu domowem, jak i publicznem przemawiają jako najzupełniejsi panteiści. Obowiązek więc nie pozwala nam tej kwestyi pominąć.

Nie możemy się tu wprawdzie wdawać w szczegółowy rozbiór różnorodnych systemów panteistycznych; całe dzieła i to już bardzo liczne o tem spisano, — ale nauka ta tak jest niedorzeczną, iż wystarczy podać ogólne jej zasady i rozwiązać je, oraz najniebezpieczniejsze jej dążności wykazać, aby nieuprzedzony i dobrej woli czytelnik, na zawsze ją porzucił.

Ojcem nowszego panteizmu jest Baruch Spinoza, rodem żyd, zmarły 1677 r.; a do najwyższego rozwoju doprowadzili go, i największy rozgłos mu nadali profesorowie niemieccy Fichte, Schelling i Hegel.

Zasady zaś tej teoryi są następujące:

a) Bóg i wszechświat jedną tylko stanowią rzecz, jedno tylko indywiduum, jedną istotę czyli substancyę, samą z siebie istniejącą, nieskończoną, zwaną przez niektórych a b s o l u t e m, b y t e m o g ó l n y m, który z natury swojej ma myśleć, na wytłumaczenie wszystkich czynności duchowych

w wszechświecie się pojawiających, i również z natury swej ma rozciągłość, stanowiącą ciała. Wszystkie rzeczy pojedyńcze, indywidua, są tylko modyfikacyą owej jedynej istoty, czyli sposobem, w jaki się ona przedstawia; wielość i różnorodność rzeczy wszechświat składających nie istnieje w rzeczywistości, lecz jest złudzeniem tylko, jak fata morgana; konsekwentnie więc wszystko jest Bogiem i Bóg jest wszystkim, Bóg duszą wszechświata, a świat jego ciałem.

b) Jedyna ta istota z natury swej jest bardzo niedoskonałą, nieświadomą siebie, nieszczęśliwą, zbiorem wszelkich sprzeczności, gdyż jest zarazem bytem i nicością, określoną i nieokreśloną, ogółem i szczegółem, skończoną i nieskończoną, materyą i myślą, podmiotem i przedmiotem itd. bo to wszystko z niej powstaje. Pragnąc się udoskonalić i uszczęśliwić, z konieczności swej natury przekształca się i rozwija w cały ten wszechświat, w ciała nieorganiczne, w rośliny zwierzęta i ludzi, ciągle się przetwarzając i zmieniając.

c) Ponieważ zaś wszelki błąd prowadzi do rozterki, więc i panteiści, nie mogąc się z sobą pogodzić, na trzy podzielili się klasy. Jedni jak Chalcidiusz, Porfiriusz, Filo, niektórzy Neoplatonicy i Gnostycy zwani emanatystami, przypuszczali pewien podział substancyi Bożej na rzeczy wszechświata, tak iż najdoskonalsze duchy bezpośrednio od Boga pochodziły, jak jedwab od jedwabnika, lub pajęczyna z pająka, te zaś wydały z siebie inne mniej doskonałe, z których pochodzą już rzeczy materyalne, tak wszakże, że wszystkim jedna istota Boża jest wspólną naturą. — Drudzy jak Spinoza i jego zwolennicy zwani realistami utrzymują, że ta jedna istota wszechświat i bóstwo w sobie zawierająca przynajmniej rzeczywiście istnieje; — ale inni jak Fichte, Schelling, Hegel itd. zwani idealistami nawet tego nie przyznają, tylko uczą, że ten absolut jest samem pojęciem rozumu, w rzeczywistości zaś nic nie istnieje.

2. Sam już krótki rzut oka na te zasady pokazuje, jak bardzo system ten jest niedorzeczny, tak iż dziwić się potrzeba, jak coś podobnego mogło wbrew wszelkiej oczywistości w głowach ludzich powstać? Lecz przypatrzmy się bliżej pojedyńczym punktom tej teoryi.

W dwunastym tomie dzieł swoich s. 437 pisze Hegel tak: „Tylko konieczny absolut jest jedynie prawdziwym i prawdziwą rzeczywistością jedynie istniejącą; rzeczy zaś świata nie mają żadnego samoistnego bytu oddzielnego od absolutu, jeden tylko jest byt, ten który jest konieczny, inne rzeczy są tylko jego przymiotami, do ogólnego bytu należącymi, przez które owa jedna substancya istnieje“.

Zasada ta wymaga od nas, abyśmy nie wierzyli temu, na co własnemi patrzymy oczyma, czego własnemi dotykamy się rękami. Sprzeciwiają się jej zaś naprzód: wszystkie zmysły nasze, najwyraźniej świadczące, że niejedna tylko istota, ale wiele różnorodnych istnieje rzeczy, które się od siebie bardzo różnią, naturą, przymiotami, indywidualnością. Wszak któż tego nie uzna, że całkiem inną rzeczą jest kamień, inną roślina, a całkiem znów inną zwierzę lub człowiek? Jeżeliby zmysły w tem nas łudziły, to na cóż nam ostatecznie zostały dane? Przecież nie na co innego, tylko abyśmy przez nie prawdę poznawali, to jest tak rozróżniali rzeczy, jak one rzeczywiście istnieją, ile razy są zmysłom odpowiednio przedstawione. Musi więc to być prawdą, o czem nam stale, i wszędzie świadczą, inaczej chybiłyby swego celu. Niejedna przeto rzecz, ale bardzo wiele i bardzo różnorodnych istnieje, o czem świadczą nietylko zmysły, lecz nadto zdrowy rozsądek wszystkich ludzi na całym świecie.

Dlaczegóż bowiem otwieramy się przed przyjaciółmi, unikamy nieprzyjaciół, mamy się na baczności przed obcymi, jeżeliby prawdą było co panteiści mówią, że wszystkie te osoby nie istnieją? Któryż człowiek zdrowym powodowany rozsądkiem nie przyzna, że całkiem co innego jest kamienica, co innego obok biegnący koń, a znów całkiem inną rzeczą ocieniające ją drzewo? Dlaczego tyle prac podejmujemy dla utrzymania lub nabycia majątku, zdrowia, nauki, jeżeli ani nas, ani tego wszystkiego w rzeczywistości nie ma, jeżeli to tylko złudzenie? Skądże to pochodzi, że dzisiaj państwa uginają się pod ciężarem kosztów na uzbrojenie armii, jeżeli nieprzyjaciela nigdy absolutnie być nawet nie może? Nie potępiaż tych niedorzeczności zdrowy rozsądek wszystkich ludzi?!

3. Mimo to pisze sobie Schelling[1]): „Od Kartezyusza największym błędem wszelkiej filozofii jest owa zasada: ponieważ myślę więc jestem; gdyż myślenie nie jest mojem myśleniem, ani byt nie jest moim bytem, ponieważ to wszystko jest tylko Boga, albo ogółu“. — Gdyby to prawdą było, to jak wiem swoje myśli, tak samo wiedziałbym myśli i zamiary wszystkich innych ludzi, skoro wszyscy jedną stanowimy istotę, jedną mamy myśl Bożą, a przecież nikomu ani do głowy nie przyjdzie twierdzić, jakoby wiedział wszystko, o czem ktokolwiek na całym świecie myśli, lub co postanawia; fałszywą więc być musi ta nauka panteistów.

Prócz tego nie sprzeciwiaż się ta ich zasada całemu znowu naszemu wewnętrznemu przeświadczeniu, którem również wyposażeni jesteśmy na poznanie prawdy? Wszak tyle widzimy w sobie naszych własnych czynności rozumu, woli, przywiązania, niechęci, nadziei, obawy, jednych rzeczy pragniemy, do drugich wstręt czujemy, za jedno sumienie nas karze jako za nasze własne, przez nas dobrowolnie popełnione, za inne zadowoleniem wynadgradza, bo znów przez nas dokonane zostały. Mogłożby to wszystko być tylko złudzeniem?

Ależ te świadectwa naszych zmysłów, zdro-

---

[1]) Aphorismen zur Einleitung in die Naturphilosophie s. 44.

wego rozsądku całego rodzaju ludzkiego, naszego wewnętrznego przeświadczenia, tak są oczywistą, tak jasną prawdą, że przeciwnym twierdzeniom panteistów sprzeciwia się cała nasza natura, z której chyba trzebaby się wyzuć, aby się niemi przejąć, i całkowicie według nich postępować. Jak Pyrro lubo wszystko złudzeniu przypisywał, kiedy jednak pies się na niego rzucał, uciekał co mu sił starczyło, a uczniom swoim, pytającym się o tę niekonsekwencyą odrzekł: „niemożliwą jest rzeczą całkowicie z natury ludzkiej się wyzuć“, tak panteista na każdym kroku przeciw swym własnym zasadom działać musi. Każdy z nich o sobie najzupełniej wyznać musi, co pisze Hume: „Jem, gram w kostki, rozmawiam z przyjaciółmi, cieszę się ich towarzystwem; a gdy po dwóch, trzech godzinach powracam do tych spekulacyj, wydają one mi się tak nienaturalne, tak śmieszne, tak zimne, że nie mam odwagi niemi się zajmować. Widzę się koniecznie zmuszonym do życia, rozmawiania, pracowania, tak samo jak inni ludzie, w codziennem pożyciu“.

4. Dalej, na podstawie tej zasady panteistycznej wszystkie nauki stałyby się niemożliwemi. „Pospolitej wyobraźni — pisze Strauss[2]) przedstawia się świat, jako zbiór pojedyńczych rzeczy; ale rozum zaprzecza te rzeczy, jako przez się istniejące indywidua, a podnosi się do ogólnej jedności, która je z siebie wydaje, jak i w siebie pochłania, która nie jest ich przyczyną, tylko ich istotą, substancyą“.

Jeżeli więc jedna tylko istnieje istota, komuż będzie dyktowała prawa i na co? Kiedy nie ma w tej teoryi przełożonego ani podwładnego, sędziego ni winowajcy, ani oskarżonego, ani obrońcy, bo wszystkie te indywidua nie istnieją według panteistów, wszelkie więc prawo jest niemożliwe.

Podobnież nigdy nie było na świecie Aleksandra W., ani Kolumba, Sokratesa, Platona, Cezara, Bolesława W., Kazimierza, Sobieskiego, gdyż sam tylko ogólny absolut zawsze istniał; więc wszelkie dzieje rodzaju ludzkiego żadnej nie mają podstawy.

Tak samo ma się rzecz z astronomią, fizyką, antropologią, zoologią, botaniką, mineralogią, geologią, medycyną, bo wszystkie te nauki pozbawione zostały swego przedmiotu, a na jego miejscu sam tylko absolut postawiony. Do tak olbrzymich niedorzeczności prowadzi system panteizmu.

Czemże jednak dowodzą panteiści tej swojej zasady, że jedna tylko istnieje substancya? Oto tem, że indywidua przemijają, a byt ogólny, absolutny pozostaje zawsze. — Dobrze, ale gdzież, w czem istnieje on zawsze, jeżeli nie w coraz to nowych po sobie następujących indywiduach? Przecież wszelki ogół nie może wcale istnieć w rzeczywistości, jak jedynie tylko w jednostkach i przez jednostki. Czyż istnieje realnie w jakikolwiekbądź inny sposób ogółowo wzięta natura ludzka, jak jedynie w indywiduach ludzkich?

[2]) Glaubensl. I. s. 382, 3.

Jeżeli więc zaprzeczymy realne indywidua, toć i realne istnienie owej jednej substancyi ogółowej zaprzeczyć będziemy zmuszeni, tak iż nic dziwnego, że panteiści w idealistów się przedzierzgnęli. Do tego bowiem prowadzi ta zasada, że nic realnie nie istnieje, wszystko jest tylko pojęciem rozumu.

„Ci filozofowie — powiada słusznie Lange[3]), tak postępują jak ów kupiec, który taniej każdy artykuł sprzedaje, niż sam kupił, a na zrobioną mu uwagę, że to prowadzi do niechybnego bankructwa, odpowiada, że zyska na tym większym odbycie“.

5. Już więc pierwsza zasada pokazuje, że teorya panteizmu jest najzupełniej fałszywą, lecz jeszcze bardziej niemożliwość jej wykazują sprzeczności nagromadzone w drugiej. Któż bowiem nie widzi, że całkiem niemożliwą jest rzeczą, aby coś pod tymsamym względem istniało i nie istniało, czyli było bytem i nicością — istotą ogólną, nieokreśloną, — żeby istniały indywidua, bo przez nie istnieje owa jedna substancya, i nieistniały, gdyż jedna tylko substancya i jedno indywiduum egzystuje, — żeby coś było samym tylko bytem ogólnym i to z natury swej nieświadomym siebie, a zarazem z natury swej myślą wyposażone, toć kamienie i rośliny w tym wypadku myślałyby, bo także byt mają; — żeby coś było równocześnie i pod tym samym względem, podmiotem i przedmiotem, — żeby jedna i ta sama istota i to Boża była równocześnie materyą nieorganiczną, rośliną, zwierzęciem, człowiekiem, rzeczami tak od siebie istotowo (essencyalnie) różnemi — żeby Bóg, który z doskonałości swej natury musi być niezmiennym i najszczęśliwszym (VI), był nieszczęśliwym i ciągle się przekształcał. Przecież to wszystko tak oczywistą jest niedorzecznością, że żaden człowiek zdrowego rozumu na taką teoryę zgodzić się nie może.

Z jednej strony pisze Spinoza[4]): „Przez Boga, rozumię istotę absolutnie nieskończoną pod każdym względem“ — z drugiej Bóg jest niedoskonały, bo „do natury Bożej, ani rozum, ani wola nie należy[5])“, identyfikuje go ze światem często się wyrażając, „Bóg albo natura“, „Bóg albo świat“, i wyraźnie ucząc: że „Prócz Boga żadna rzecz ani istnieć, ani pojętą być nie może[6]), „Bóg — jest rzeczą rozciągłą, myślenie jest przymiotem Bożym[7])“, lubo udowodniliśmy, że Bóg szczerym duchem być musi (VI. 6.), a rozciągłość nieskończoną być nie może (IX.), ani rzecz rozciągła tj. materya nie może myśleć i z wszechświatem, według zdrowego rozsądku wszystkich ludzi Bóg identyczny być nie może, bo świat ani nieskończenie doskonałym nie jest, ani z siebie sam nie istnieje. (VI. 3.)

[3]) Dogmatik I. s. 382.
[4]) Ethica I. def. 6.
[5]) Tamże Cz. II. prop. 17 schol.
[6]) Tamże I. prop. 14.
[7]) Tamże Cz. II. pr. 1 i 2.

Słowem, wyznać musimy z Goethem[8]) że: istota, która jest zbiorem tylu i tak wielkich sprzeczności nie może być Bogiem, ale jakimś chyba „wiecznie pochłaniającym i wiecznie przeżuwającym potworem“.

6. Co do koniecznego zaś przekształcania się owej jedynej substancyi i wydawania świata, to jeżeli człowiek, jak sami czujemy, dobrowolnie działa, tembardziej ten wolności pozbawiony być nie może, który nas nią obdarzył. Skoro nadto Bóg sam z siebie istnieje, i dla tego nieskończenie doskonałym być musi, ma więc i wolność, bo bez niej bardzo niedoskonałym i bardzo byłby ograniczonym, a konsekwentnie ani sam z siebie nie mógłby istnieć.

Jak zresztą ten wszechświat stworzył, tak samo wszechmoc Jego nieskończona mogła stworzyć inny świat doskonalszy, lub mniej od obecnego doskonały, gdyż żadnej konieczności ani w naturze Bożej, ani w naturze świata naznaczyć niepodobna, dlaczegoby obecny wszechświat koniecznie miał być stworzony, więc z najwolniejszej tylko woli Bożej byt swój otrzymał.

Jak zresztą mógł Spinoza tak oczywiście błędnych zasad uczyć, jak np.[9]). „W naturze rzeczy nie może być dwóch lub więcej substancyj“, kiedy zmysły każdej chwili nam świadczą, że to fałsz; lub „substancya nie może wydać substancyi“, kiedy codziennie widzimy rodzące się rośliny, zwierzęta, ludzi; albo że „żadna substancya podzieloną być nie może“, kiedy tak często łamiemy chleb, czerpiemy wodę, dzielimy metale i kamienie; albo że „każda substancya jest koniecznie nienieskończoną“, kiedy tyle otacza nas ciągle skończonych rzeczy; lub że „jedno ciało od drugiego modalnie się tylko różni, ale nie realnie itd.“, jak można mówimy tak namacalne niedorzeczności za zasady sobie postawić i na nich cały system naukowy zbudować, wcale pojąć nie możemy, chyba, że ktoś dobrowolnie chce błądzić, wiedząc że błądzi.

7. Ale nie tu jeszcze koniec złego. Lubo bowiem panteiści często używają słowa: „Bóg“. ich system jest najzupełniejszem zaprzeczeniem Bóstwa. Posłuchajmy, co jasno i otwarcie mówi całkiem rationalistom niepodejrzany Cousin[10]): „Cóż to jest panteizm? Nie jestto, jak mówią tajny, lecz otwarty ateizm. Albowiem patrzeć na ten wszechświat, tak obszerny, tak piękny, tak wspaniały, i powiedzieć: oto Bóg, oto cały Bóg, nie ma innego Boga, jest to samo, co utrzymywać otwarcie, że Bóg, nie istnieje, że świat nie ma przyczyny od siebie istotowo różnej“. Wszyscy bowiem ludzie nie ten świat za Boga mają, tylko uznają Boga nieskończenie doskonalszego i od tego świata całą swą naturą się różniącego. Kiedy przeto panteiści takiego Boga, jakiego wszyscy uznają, przeczą, a mimo to o Bogu mówią, rzeczą samą w ateizm popadają.

Dla tego i papież Pius IX. w allokucyi 9 czerwca 1862 r. mówi słusznie: „Do tego stopnia bezbożności i niewstydu doszli, iż do nieba się podnoszą i Boga samego usunąć usiłują. Wielką bowiem bezbożnością i równą głupotą nie lękają się twierdzić, iż żadnego najwyższego, najmędrszego, i wszystkiem się opiekującego Boga nie ma, różnego od tego wszechświata, lecz że Bóg jest to samo co natura, dlatego ciągłej zmianie podległy, że Bóg ciągle się staje w człowieku i świecie, że wszystko jest Bogiem i samą ma substancyę Bożą, i to samo jest Bóg i świat. Ztąd duch jedno i to samo stanowi z materyą, konieczność z wolnością, prawda z błędem, dobro ze złem, sprawiedliwe z niesprawiedliwem, nad co nic nierozumniejszego, nic bezbożniejszego, nic samemu rozumowi bardziej się sprzeciwiającego wymyślone nigdy być nie może“.

8. Dotąd mówiliśmy o wspólnych zasadach wszystkim rodzajom panteistów, oraz o panteizmie realistycznym, czyli przypuszczającym rzeczywiste istnienie owej jednej substancyi, i wykazaliśmy, że są fałszywe i niemożliwe. Pozostaje nam zastanowić się nad dwoma innemi teoryami, o ile się od poprzedniego panteizmu różnią.

Pierwszą z tych jest system emanatystów wyprowadzający wszechświat z podziału istoty Bożej, czy to przez rodzenie jak Gnostycy, czy też przez pochodzenie innego rodzaju, jak Bramini z ust Bramy wyprowadzają kapłanów, z ramion rycerzy, z kolan rolników, z nóg sługi.

Ta teorya jest błędną, naprzód o ile uznaje powyższe zasady o jednej tylko substancyi, któreśmy już rozwiązali i zbili; powtóre, o ile kładzie podział substancyi Bożej, który absolutnie zdrowemu rozumowi się sprzeciwia. Wykazaliśmy bowiem, (VI. n. 6.), że Bóg musi być szczerym duchem najzupełniej niezłożonym i niepodzielnym, wszelkie więc wydawanie ze swej natury rzeczy wszechświata jest niemożliwem. Ani bowiem duch podzielić się na inne duchy, ani wydać z siebie rzeczy materyalnych absolutnie nie może, skoro sam żadnej materyi, żadnego ciała nie ma. Jeżeli więc emanatyści mówią o pochodzeniu rzeczy z Boga na zewnątrz, to jest najzupełniej niemożliwe; jeżeli zaś na wewnątrz istoty Bożej, otrzymamy panteizm Spinozy, który wyraźnie uczy, że: „Bóg jest przyczyną rzeczy immanentną, tj. na wewnątrz, nie na zewnątrz je wydającą[11])“, a ten system wykazaliśmy już (2—7) jako z gruntu fałszywy i niedopuszczalny.

Gdy zaś przejdziemy do teoryi idealistów, tem niemożliwszą się nam okaże. Ci bowiem przeczą wszelkie rzeczywiste istnienie tak wszechświata jak Boga, utrzymując, że wszystko jest tylko ideą czyli pojęciem rozumu. Już z całej niniejszej rozprawy pokazało się, jak ta nauka najzupełniej sprzeciwia się świadectwu naszych

[8]) Werther.

[9]) Etyka Cz. I.

[10]) Etudes sur Pascal. pref.

[11]) Ethica I. p. 18.

zmysłów, zdrowemu rozsądkowi wszystkich ludzi, przeświadczeniu naszemu wewnętrznemu o rzeczywistem naszem istnieniu, oczywistości i całej naszej naturze. Wszystko bowiem cośmy (2—7) powiedzieli o jednej tylko substancyi, tembardziej walczy przeciw idealistom. Tu dodamy tylko, że zasady tych filozofów do najzupełniejszego prowadzą sceptyzmu, czyli do zwątpienia o sobie samym i o wszystkiem i jest podstawą całego nihilizmu.

9. Pominąwszy wreszcie bardzo wiele jeszcze innych rzeczy, któreby się dały podnieść przeciw panteizmowi, zakończymy uwagą, że wszelki panteizm otwiera na oścież bramę największej niemoralności, podkopuje fundamenta wszelkiego porządku i bezpieczeństwa społecznego.

Już św. Augustyn[12]) pisze o nim tak: „Nie potrzeba na to wielkiego geniusza, aby poznać, iż jeżeli Bóg jest duszą świata, a świat jego ciałem, i ztąd jedno zwierzę złożone z duszy i ciała powstaje, a łonem natury ten Bóg obejmuje w sobie wszystko, że z jego duszy, która ożywia cały ten ogrom, życie i dusze wszystkiego co żyje, są wzięte, nic zupełnie nie pozostaje, coby nie było Bogiem. Co jeżeli tak jest, któż nie widzi, jak wielka ztąd bezbożność i niereligijność wypływa: iż poczem kto chodzi, część Boga depcze, a z zabiciem każdego zwierzęcia część Boga byłaby zabitą? Nie chcę nawet wszystkiego mówić, co myślącemu może przyjść do głowy, bez zawstydzenia zaś powiedzieć się nie da“.

Wszak w tym wypadku największe zbrodnie musiałyby być dozwolone, bo przez jedyną istotę Bożą, prócz której nic innego nie istnieje, popełnione, czyli każdy będąc Bogiem, miałby prawo wszystko robić, co mu się podoba, przecież Bogu człowiek ani prawa nakładać, ani Go karać nie może. A to tembardziej, że według panteistów wszystko dzieje się wskutek koniecznego rozwoju natury Bożej, tak dalece, iż „wola ludzka nie może się nazywać wolną, tylko z konieczności działającą. Ludzie tylko myślą że są wolnymi, bo nie znają przyczyn skłaniających ich do chcenia“. (Etyka cz. 1. prop. 31. et appdx.). Że ta zasada z gruntu jest fałszywą, pawiedzieliśmy już wyżej (3), i obszerniej wykażemy jeszcze w osobnym traktacie; ale gdyby ona przyjętą została, człowiek za największe występki żadnejby odpowiedzialności nie miał, aniby go karać nie można, jak nie karzemy drzewa, które wywracając się człowieka zabiło.

Co gdyby do praktyki zastosowano, samo istnienie rodu ludzkiego stałoby się niemożliwe.

Dla tego słusznie Sobor Wat. na sess. 3. r. 1., wszystkie rodzaje panteizmu uroczyście potępił, określając, że: „Jeden jest Bóg żywy i prawdziwy, Stwórca i Pan nieba i ziemi, wszechmocny, wieczny, niezmierzony, niepojęty, rozumem i wolą, oraz wszelką doskonałością nieskończony, który będąc jedną, pojedyńczą, zupełnie niezłożoną i niezmienną substancyą duchową, ma być wyznawany jako rzeczywiście i essencyalnie od świata różny, w sobie i z siebie najszczęśliwszy, a nad wszystkie rzeczy, jakie prócz niego są i pojęte być mogą, niewymownie wyższy.

„Ten jedyny prawdziwy Bóg dobrocią swoją i wszechmocą, nie dla powiększenia swego szczęścia, ani dla nabycia go, lecz dla okazania doskonałości swojej przez dobra, których stworzeniom udziela, najwolniejszą radą wraz od początku świata oboje z niczego wyprowadził stworzenie, duchowe i cielesne, anielskie mianowicie i świat stanowiące, a potem ludzkie, jako wspólne, z ducha i ciała złożone.

„Gdyby kto jednego prawdziwego Boga rzeczy widzialnych i niewidzialnych, Stwórcę i Pana zaprzeczył, niech będzie wyklęty. — Gdyby kto mówił, że rzeczy skończone, tak materyalne jak duchowe, albo przynajmniej duchowe ze substancyi Bożej przez emanacyę pochodzą, albo, że natura Boża objawianiem się i rozwijaniem, staje się wszystkiem, albo nareszcie, że Bog jest bytem uniwersalnym lub nieokreślonym, który się ograniczając, tworzy wszeświat na jego rodzaje, gatunki i indywidua podzielony, niech będzie wyklęty. — Gdyby ktoś nie wyznawał, że świat i wszystkie rzeczy, które się w nim zawierają duchowe i materyalnie, co do całej swojej substancyi przez Boga z niczego zostały stworzone, albo powiedział, że Bóg nie wolą najwolniejszą, ale z konieczności świat stworzył... niech będzie wyklęty“.

Przeciwnicy zaś Kościoła jak Rousseau[13]) zeznają, że ten zasadniczy dogmat zawarty w pierwszych słowach Pisma św. jest „tak wspaniałym systemem, tak pełnym pociechy, tak wzniosłym, tak zdolnym duszę podnieść i ugruntować w cnocie; tak pełnym światła, tak zadziwiającym, tak pojedyńczym, krótkim, jestto system, który rzecz niepojętą zawiera, ale wcale nie ową niezmierną liczbę niedorzeczności, jaką w każdym innym znajdujemy“. A nawet Fichte[14]) pisze: „Stare to i czcigodne podanie zawiera najgłębszą i najwznioślejszą mądrość i stawia rezultaty, do których wszelka filozofia nakoniec wrócić musi“.

KRZYŻ W LESIE.

Przez **Sta. G.....**

Któż nie zna, jeżeli nie z widzenia, to z opisów i opowiadań, uroczych okolic Saskiej Szwajcaryi? Nie mam też zamiaru opisywania tu tych wszystkich cudów i piękności natury, rozsianych tak hojnie ręką Najwyższego Artysty z pomienionej miejscowości, ale chcę opowiedzieć niezwykłe spotkanie, jakie miałem podczas jednej z mych wycieczek w góry.

Pewnego pięknego lipcowego poranku przybyłem do wioski R., położonej w najcudniejszej okolicy u podnóża gór, porosłych wspaniałymi la-

[12]) IV. libro de Civ. Dei cap. XII.

[13]) U Hettingera: Beweis des Chrst. I. s. 275.

[14]) Naturrecht I. s. 32.

sami. Wypocząwszy po nużącej podróży, ruszyłem w góry do lasu; jakkolwiek pierwszy raz zwiedzałem Saską Szwajcaryę nie wziąłem przewodnika z sobą, samotna przechadzka miała dla mnie nieprzezwyciężony urok.

Wspinając się z góry na górę, z urwiska na urwisko podziwiałem wspaniałe widoki roztaczające się przedemną.

Każda piękność, wspaniałość i wielkość zwraca myśli i serce wierzącego człowieka do Tego, który stworzył te cuda, ukazując nam w nich odblask Jego doskonałości. To też upojony balsamicznem powietrzem lasów, oczarowany błękitem nieba i niewypowiedzianie cudowną grą promieni słonecznych, zasłuchany w tajemnicze szmery i szepty drzew, zapomniałem, że żyję na ziemi, że są na niej cierpienia i niedole; cały zatopiony w zachwycie pobiegłem myślą daleko, aż po za granice czasu i przestrzeni.

Nagle dziwny szum zbudził mnie z zadumy, podniósłszy oczy ujrzałem wspaniałego orła wzbijającego się w obłoki. Wzrok mój biegnąc za nim zatrzymał się na dużym krzyżu wzniesionym na dalekim urwisku nad przepaścią.

Przed chwilą zachwycony pięknością i wspaniałością natury, myślałem, że jednak niesłusznie nazwano ziemię — na której można podobnych doznawać uczuć — doliną łez i nędzy. Teraz widok krzyża nasunął mi smutne myśli. Krzyż godło zbawienia jest także symbolem cierpień i niedoli; lecz z jakiegoż powodu wzniesiono go tu? Zaciekawiony podążyłem w stronę krzyża, zstępując wązką ścieżką na dół, ku dość dogodnej drodze.

Zbliżywszy się, ujrzałem w blaskach zachodzącego słońca, postać niewiewieścią, klęczącą pod krzyżem. Zdziwiłem się, widząc samą kobietę w lesie, tak daleko od mieszkań ludzkich i o tak spóźnionej porze; a ponieważ klęczała nieruchomo z głową o krzyż opartą, sądziłem, że może zasłabła lub zemdlała.

Na odgłos moich kroków podniosła wolno głowę, spojrzała zadziwiona najpierw na mnie, potem na zachodzące słońce i powstała szybko.

Wymieniłem jej moje nazwisko; skłoniła się uprzejmie a bardzo poważnie i rzekła melodyjnym głosem:

— Ach już słońce zachodzi, nie sądziłam, że to tak późno — za pół godziny będzie tu zupełnie ciemno; czy nie zachciałbyś mnie pan odprowadzić do wioski R.?

Z największą gotowością służę pani — odrzekłem grzecznie i podałem rękę nieznajomej.

Była to zupełnie młoda osoba, najwięcej dwadzieścia lub trzy lat licząca, tak mi się przynajmniej zdawało; była niepospolicie piękna, wiotka i delikatna, ubrana w grubą żałobę. Mimo piękności i uroku, zdawała się być uosobieniem smutku i boleści, a zarazem cichej spokojnej rezygnacyi.

Szliśmy czas jakiś w milczeniu; ja nie śmiałam o nic pytać, towarzyszka moja zdawała się zbierać myśli, aż po niejakim czasie, zaczęła mówić spokojnym, łagodnym głosem:

— Udzieliłeś mi pan pomocy, winnam mu wyjaśnienie co mnie tu samą sprowadza w te mroczne skały i lasy. Smutna będzie moja opowieść, ale o wesołe zdarzenia tak trudno na świecie.

— Słucham panią z najwyższem zajęciem — odparłem bardzo zaciekawiony.

— Dzieciństwo moje — rozpoczęła swoje opowiadanie nieznajoma — spędziłam w Berlinie, gdzie rodzice moi posiadali kilka kamienic i piękną wilę za miastem. Byłam jedynaczką, kochano mnie więc i pieszczono, ale mimo to otrzymałam staranne wychowanie; rodzice moi, jako gorliwi katolicy, starali się wpoić głęboko w serce moje uczucia prawdziwej pobożności.

Kochana matka moja powtarzała mi często, że człowiek wierzący w Boga nie może być nigdy nieszczęśliwym, jeżeli tylko jest cnotliwy; że wiara, będącym nawet w najcięższej niedoli, podaje tysiące pociech i radości. Temu to cnotliwemu wychowaniu zawdzięczam, że dziś choć nie jestem szczęśliwą, znalazłam przecież dość odwagi, aby żyć i być pożyteczną.

Słuchając nauk matki nie mogłam pojąć jak, to można być nieszczęśliwym, ja byłam tak szczęśliwa, wesoła zadowolona, i sądziłam, że zawsze tak będzie.

W sąsiedztwie naszej wili mieszkał wdowiec, baron S. z synem Edwardem, kilka lat starszym odemnie. Baron był najlepszym przyjacielem mego ojca, to też straciwszy małżonkę, powierzył swego syna mej matce. Rosłam więc i wychowywałam się razem z nim, a rodzili nasi postanowili połączyć nas w przyszłość węzłem małżeńskim.

Oboje z Edwardem zgadzaliśmy się zawsze z sobą, a przywiązanie wzajemne wzrastało z latami. Rodzicie, baron i syn jego, to był mój świat cały, najdroższe istoty, bez których nie pojmowałam, aby żyć można. Słoneczne, szczęśliwe dnie upływały nam szybko, rok mijał za rokiem aż przyszedł dzień, w którym ja ukończyłam nauki, a Edward został doktorem filozofii.

Zaręczyny nasze odbyć się miały w dniu moich urodzin, w którym skończyłam lat osiemnaście. Tak byliśmy oswojeni z myślą o naszych zaręczynach, a w niedalekiej przyszłości i ślubie, który miał się odbyć w jesieni, że to niewywołało żadnej zmiany w naszych codziennych zajęciach i zwyczajach.

Każdego roku wyjeżdżaliśmy z rodzicami na kilka tygodni do wód; tego lata miejsce pobytu nie było jeszcze naznaczone.

Na drugi dzień po zaręczynach, które odbyły się w małem kółku rodzinnem, ojciec mój odezwał się przy śniadaniu do barona:

W tym roku, nie my starzy obierzemy miejsce letniego pobytu, ale nasza młoda para — a zwracając się do mnie i Edwarda dodał — namyślcie się, gdzie chcecie jechać, ale nie marudzcie, za tydzień, najdalej, chciałbym wyjechać.

Zaczęły się więc narady. Znaliśmy już

wszystkie znaczniejsze miejsca kąpielowe, ale nie byliśmy jeszcze nigdy w górach. Zobaczyć góry, wspinać się na nie, zajrzeć na dno przepaści, zapuszczać się w lasy, cóż to za nieporównanie większa przyjemność nad pobyt u wód modnych!

Gdym Edwardowi wypowiedziała myśl moją, przyjął ją z wielkiem zadowoleniem; przez dwa dni jeszcze naradzaliśmy się, do których gór jechać i wreszcie postanowiliśmy zwiedzić Saską Szwajcaryę.

Gdyśmy uroczyście z komiczną powagą, objawili starszym naszą wolę, ojciec mój zawołał ze śmiechem:

— A to zrobili wybór! świadczy on, prawda dobrze o ich młodości i odwadze, ale dla nas starych wspinanie się po górach i skałach, doprawdy rzecz niezachęcająca!

— Samolubny to trochę projekt — dodał baron — aleć trudno, musimy się nań zgodzić, skoro śmy sami pozwolili im kierować naszą wycieczką.

— I będziecie państwo z nas zadowoleni — ozwał się Edward — góry można i w powrocie zwiedzać, a co tam za powietrze! jakie widoki! I rozmowa potoczyła się wesoło, a za dni kilka przybyliśmy do wioski R., która tam oto rozsiadła się w dolinie — mówiła moja towarzyszka, ukazując domki rozrzucone wśród drzew i świecące jasnemi oknami w pomroce, jak robaczki świętojańskie.

Nieznajoma westchnęła cichutko i głosem wzruszonym mówiła dalej:

— Na drugi dzień, po przybyciu do R. wybraliśmy się w góry powozem, ze względu na barona i moich rodziców, jechaliśmy drogą, którą właśnie idziemy.

Konie były rącze, baron sprowadził swoje własne z Berlina, powóz odkryty pomykał szybko, aż w miejscu, gdzie krzyż teraz stoi na skręcie drogi, konie spłoszone przebiegającym jeleniem, uderzyły w bok; woźnica zdołał je powstrzymać, ale powóz wywrócił się i wszyscy wypadliśmy z niego.

Wiedziałam, że wpadam w przepaść, lecz wnet zatrzymałam się na odłamie skały, uczułam dotkliwy ból w głowie i straciłam przytomność.

Gdym otworzyła oczy ujrzałam twarz jakąś pochyloną nademną; zdarzało mi się, że to matka patrzy na mnie, lecz była tak blada, zmieniona, zestarzała...

— Mamo, czy to ty? — zawołałam z niedowierzaniem.

— Cicho dziecko — odparła tłumiąc łkanie — lekarz zakazał ci mówić.

— Gdzie ojciec, Edward, baron?

— Staraj się zasnąć, później ich zobaczysz.

Chciałam pytać dalej, lecz matka nie pozwoliła.

Zamknęłam oczy, ale nie spałam. Słyszałam jak ktoś wszedł do pokoju a matka szepnęła:

— Zostań tu, ja muszę tam iść; zasnęła, nic nie mów — poczem matka wyszła z pokoju.

Leżałam cicho, usiłując zasnąć; nie mogąc tego dokazać otworzyłam oczy, chcąc zobaczyć, kto jest w pokoju; ujrzałam wiejską dziewczynę nieznaną mi, patrzącą na mnie ciekawie.

— Gdzie są panowie? — zapytałam z cicha.

— Na drugiej stronie w pokoju, właśnie przynieśli trumny, kładą ich w nie, pani tam poszła.

Usiadłam na łóżku, cały pokój wirował ze mną.

— Daj mi rzeczy — rzekłam do dziewczyny.

— Gdzie panienka chce iść?

Sięgnęłam po szlafrok, dziewczyna stała, przypatrując mi się.

Z wysiłkiem, trzymając się sprzętów, poszłam do pokoju na drugą stronę; pokoje były mi nieznane, zaraz do pierwszego drzwi były otwarte; zobaczyłam trzy trumny, w które kładziono: mego ojca, Edwarda i barona; jednem rzutem oka objęłam wszystko, krzyk rozpaczy wydarł mi się z piersi, widziałam jeszcze nadbiegającą matkę, ale w tej samej chwili zemdlałam.

Gdy znowu odzyskałam zmysły byłam tak osłabiona, że myśleć nawet nie mogłam, matka widocznie bardzo chora pielęgnowała mnie; powiedziano mi, że miałam zapalenie mózgu, że długo leżałam bez przytomności, lecz teraz będę zupełnie zdrowa. Skoro tylko mogłam wstawać, matka wywiozła mnie do Włoch.

I w istocie, po kilku miesiącach ciało moje było zupełnie zdrowe, ale dusza śmiertelnie chora; matka z boleścią patrzała na moją ponurą rozpacz, a sama stawała się z każdym dniem bledszą i słabszą. Pewnego dnia wezwała mnie i oddała książkę jakąś, prosząc, abym ją czasem przeglądała przez miłość dla niej. Chcąc jej zrobić przyjemność otworzyłam książkę, było to Naśladowanie Chrystusa Pana, Tomasza à Kempis.

Czytałam książeczkę co dzień pilnie i zdrowie duszy wracało powoli — pogodziłam się z wolą Bożą. Nauki ukochanej matki, dawane mi w dzieciństwie, stawały się dla mnie coraz więcej zrozumiałe, zapragnęłam wrócić do domu, aby czynnem życiem, zastąpić dotychczasowe wegetowanie.

W samą rocznicę nieszczęśliwego wypadku w górach, pochowałam moją matkę, umarła na suchoty. Przy grobie jej przyobiecałam Bogu, że życie moje i majątek poświęcę na usługi nieszczęśliwych.

Nie mając powołania zakonnego, zostałam w świecie, mieszkam w naszej willi, wśród drogich pamiątek, w towarzystwie starej krewnej.

W modlitwie i dobrych uczynkach znalazłam zupełne uspokojenie; wiem, że kiedyś połączę się z ukochanymi, w wiecznem szczęściu, a i tu już kosztuję go często; obcując najwięcej z chorymi i biednymi znajduję wiele radości, niosąc im ulgę.

Od tych smutnych dni ubiegło już lat dziesięć; co rok przyjeżdżam tu sama, modlić się u krzyża postawionego na miejscu, na którym trzy drogie mi osoby, śmierć znalazły; u stóp tego krzyża czerpię odwagę do dalszego życia, tu ponawiam moje postanowienie służenia Bogu i bliźnim.

Mam lat dwadzieścia ośm, długi więc jeszcze prawdopodobnie szereg lat zostaje mi do przebycia, ale w religii św. znajduję nieprzebrane skarby siły i odwagi, które starczą na życie całe.

Żal i podziw nad tą piękną i młodą istotą, tak odważnie znoszącą swoje nieszczęście, przejmował moją duszę; lecz jakiemiż słowami miałem pocieszać tę, która w Bogu i dobrych uczynkach, szukała i znalazła pociechę?

Ze wzruszeniem, w milczeniu uścisnąłem jej ręce, to był jedyny dowód mego współczucia, ale zdaje się, że zrozumiała mnie bo wsiadając do powozu rzekła:

— Nie żałuj mnie pan, kto wierzy w Boga nigdy nieszczęśliwym być nie może, i ja nią nie jestem.

Uśmiechnęła się trochę smutnie, a w tej samej chwili powóz uniósł na zawsze z przed moich oczu ten żywy dowód prawdy, co dopiero wypowiedzianej, że kto jest cnotliwy i wierzy w Boga, nie może nazwać się nieszczęśliwym.

Obraz nowoczesnej szkoły.

I.

Turyści sławią dzisiejszy Paryż dla jego przepychu jako najpiękniejsze miasto; jest ono dziełem Napoleona III., który polecił przez swego ministra Hausmanna zniszczyć stare ulice śródmieścia z jego starożytnymi domami i urządzić wspaniałe bulwary, na wzór Ringstrasse w Wiedniu. Oprócz tych nowych budynków są jeszcze inne dzielnice, w których panuje ubóstwo. Domy tam nędzne i brudne a bieda we wszystkich odcieniach uderza w oczy przechodnia. Aby ten obraz nędzy ukryć przed oczyma obcokrajowców, kazał Napoleon około tych grup domów budować architektoniczne mury, lecz nędza pozostała za nimi, jakkolwiek stała się niewidoczną dla oczu przechodnia.

Podobnie przedstawia się nam nasza austryacka ustawa szkolna; na zewnątrz dzieło wspaniałe, lecz wewnątrz pełna nędzy, rażącej tem bardziej tego, który w niej żyje, albo gdy oglądnąwszy zewnętrzny przepych wkroczy przez bramę pysznego budynku i zobaczy wewnątrz prawdziwe życie.

1. §. 1. ustawy szkolnej z 14 maja 1868 brzmi:

Szkoła ludowa ma za zadanie wychowywać dzieci moralno-religijnie, rozwijać ich władze duchowe, wzbogacać je wiadomościami, potrzebnemi do dalszego wykształcenia w życiu i stworzyć podstawę do wykształcenia dzielnych ludzi i członków społeczeństwa.

Nie jestże to idealnie pięknem? Czyż nie powinniśmy spoglądać z uniesieniem i podziwem na naszą ustawę szkolną i nasze szkoły? Dzieci winne być wychowywane moralnie i religijnie; winne byc uposażone wiadomościami potrzebnemi dla życia i wykształcone na dzielnych ludzi i obywateli pożytecznych społeczeństwu. Jakież inne ma być zadanie szkoły? Czyż każdy rozsądny człowiek nie okaże zapału dla takiej szkoły? Tak jest, ale wydaje się to w rzeczywistości jak mur wystawiony architektonicznie. Przypatrzmy się tej rzeczywistości, gdyż ona jest istotą, życiem szkoły.

Moralno-religijnie wychowywać, znaczny kierować młodzieżą słowem i przykładem, aby wypełniałniała wiernie i chętnie przepisy obyczajności, tak, jak są podane na podstawie od Boga objawionej, przeto wiecznej i niezmiennej, w sumieniu obowiązującej nauki naszej św. religii, nawet wówczas, gdy w późniejszem życiu pokusy wewnętrzne i zewnętrzne, od własnych namiętności lub od złych ludzi silnie uderzą w dorastające dziecię. Potrzeba przeto, aby cel ten był punktem środkowym całego, wychowania, aby szkoła we wszelkich swoich wpływach na dziecko dążyła do tego celu, aby cały obszar nauki wywierał wpływ moralno-religijny, aby przeto nauka ta przejętą była na wskroś duchem religijnym. Musi być przyznany religii i jej uprawnionym sługom, kapłanom, ton nadający wpływ cały obszar nauki i na szkołę jako taką. Szkoła musi być *wyznaniową*; bo inaczej będzie ów cel tylko architektonicznym murem, zakrywającym wielką nędzę.

A jakże ma się rzecz w rzeczywistości?

§. 5. tej ustawy opiewa: „Nauczyciele religii, władze kościelne i stowarzyszenia religijne mają się stosować do ustaw szkolnych i do rozporządzeń wewnątrz tychże wydanych“. Rozporządzenia władz kościelnych co do nauki religii i ćwiczeń religijnych mają być udzielone do wiadomości kierownikowi szkoły za pośrednictwem okręgowego inspektoratu. Nie dozwala się ogłaszać rozporządzeń, niezgodnych z powszechnym porządkiem szkolnym“. Przeto władza kościelna (Biskup, proboszcz) nie mają prawa wydawać poleceń, odnoszących się do szkoły, a więc w ogólności do moralno-religijnego wychowania, nie mogą nic zarządzić, jak tylko ze względu na naukę religii (co się tyczy katechety) i ćwiczeń religijnych, i to tylko za pośrednictwem inspektoratu okręgowego; nadto rozporządzenia te mogą być zniesione. Któż wyznacza nadzór szkolny? Władza kościelna nie ma na to żadnego wpływu. W Wiedniu np. był przez pewien czas c. k. okręgowym inspektorem szkolnym, dobrze znany Dr. Dittes, który już przed powołaniem go na posadę dyrektora miejskiego zakładu pedagogicznego, ogłosił się nieprzyjacielem katolickiego Kleru i postawił za warunek, aby nigdy stopa kapłana nie przestąpiła progu Zakładu; Dittes, który w parlamencie d. 24 kwietnia 1874, jako poseł oświadczył: „Przyrzekam panom, iż, jeżeli moja droga zaprowadzi mię kiedyś do bramy niebios spojrzę naprzód, czy wewnątrz są mnisi i popi, a gdyby tak być miało, czego jednak wcale nie przypuszczam, w każdym razie od drzwi zawrócę“.

Można teraz domyśleć się, jaki będzie stan moralno-religijnego wychowania młodzieży szkolnej, jeżeli ta ma takich opiekunów, jak wiedeński Dittes i jeżeli Kościół, władza religijna, Duchowień-

stwo nie ma żadnego wpływu na porządek szkolny. Jaskrawiej jeszcze przedstawia się § 2 alinea 2 ustawy z d. 25. maja 1868, który mówi: „Nauka innych przedmiotów szkolnych w publicznych szkołach jest niezależną od wszelkiego wpływu Kościoła lub stowarzyszenia religijnego“.

Otóż moralno-religijne wychowanie bez wpływu Kościoła! Nie jestże to budowa bez fundamentu? Zamek na lodzie? — murem otoczona nicość? marzenie? A skutkiem: rozczarowanie.

§, 21 programu nauki szkolnej z d. 20 sierp. 1870 L. 7648, który przedstawia zarazem wyjaśnienie ustawy szkolnej, zmienia cel o tyle, iż mówi: „Celem wszelkiego wychowania młodzieży, szlachetny charakter. Dla wykształcenia jego ma nauczyciel nieustannie baczyć na prawdziwie moralne zachowanie się młodzieży, na poczucie obowiązku i honoru, na koleżeństwo, ludzkość i miłość ojczyzny“.

§. 22. „Każdego ucznia należy szczególnie zaprawiać do czystości i porządku, do punktualnego posłuszeństwa i zachowania się przyzwoitego“.

Zważmy dobrze różnicę! Nie ma tu już wcale mowy o religii, znaczą tu tylko czysto ludzko-ziemskie cnoty: Przyzwoitość, poczucie obowiązku i honoru, ludzkość, miłość ojczyzny, schludność i porządek, posłuszeństwo; nie ma nawet wzmianki o sumienności. Oto wyjaśnienie urzędowe, czem jest moralno-religijne wychowanie młodzieży dla dzisiejszej szkoły. Widać ztąd jasno, dla czego nauczyciel religii nie ma w szkole równouprawnienia z innymi nauczycielami, dla czego jest tylko podrzędnym nauczycielem, dla czego nie wymieniają go jako uprawnionego członka koferencyj nauczycielskich miejscowych i okręgowych, lecz figuruje tylko między podrzędnymi nauczycielami, gdyż §. 37 tegoż programu nauki szkolnej brzmi: „Członkami konferencyi nauczycielskiej są wszyscy nauczyciele i nauczyciele pomocnicy. Ostatni mają głos decydujący w wypadkach, gdzie chodzi specyalnie o ich przedmiot naukowy lub o ich uczniów, zresztą przysługuje im tylko głos doradczy“.

Tak się przedstawia cel nowoczesnej szkoły ze stanowiska prawa. Jemu odpowiada również rzeczywisty stan rzeczy. Działalność katechety zeszła do zera, stanowisko jego jest nader smutne i niegodne; a bolesna to rzecz, dla człowieka posiadającego uczucie. Jakże możliwym być może z jego strony zapał dla takich stosunków szkolnych? Choć serca maluczkich są mu przychylne, zwłaszcza, gdy ich serdeczną otacza miłością, jakże długo trwać będzie ten stosunek? Okazuje to doświadczenie; skoro nauczą się myśleć samodzielnie i poznają smutny stan rzeczy, gdy spostrzegą sprzeczność idealnego stanowiska z rzeczywistością, wtedy zginie usposobienie religijne a one występują ze szkoły właśnie w wieku, gdzie dojrzały rozum często im mówi: Katecheta nic nie znaczy w szkole, nauka religii stoi w sprzeczności z tem, co powiedział świecki nauczyciel; stają się powątpiewającymi, niewierzącymi, którzy się troszczą najwięcej o zewnętrzną przyzwoitość i kierują tylko poczuciem honoru; obowiązki religijne i sumienia stały się im mniej lub więcej obcymi, jeżeli jeszcze nie strzeże ich dom rodzicielski. Jeżeli zaś takim dorastającym młodzieńcom nie wiedzie się po ich myśli, jeżeli nie znaidują zadowolenia dla swego poczucia honoru, które łatwo bez religii w dumę się wyradza, jeżeli wśród swoich bliźnich nie znajdują ludzkości, o której mieli idealne pojęcie, wówczas plamią swe życie i obierają samobójstwo ze wstrętu do życia, lub ponieważ nie mogą znieść zarzutu nagany lub kary za popełnione błędy. Dla Kościoła jest taka młodzież zgubiona, a państwo ponosi niezmierne straty.

Zatarg religijny na Węgrzech.

Mamy zatarg religijny na Węgrzech. Powód do niego dało rozporządzenie ministra oświaty hr. Czaky'ego w sprawie prowadzenia metryk dzieci małżeństw mięszanych. Historyczny rozwój tej sprawy tak się przedstawia.

Ustawa wydana w r. 1868 normuje wyznanie dzieci z małżeństw mięszanych w ten sposób, że chłopcy religię ojców. dziewczęta zaś religię matek wyznawać mają, niedozwalając rodzicom wbrew temu postanowieniu ustawy inaczej w sprawie wyznania dzieci stanowić.

Jednakże mimo tej ustawy niesłusznej, uznała katolicka ludność Węgier, że prawodawstwo nie może pozbawiać rodziców naturalnych ich praw, praw rodzicielskich i zdarzały się częste bardzo wypadki, że przy zawieraniu mięszanych małżeństw obie strony godziły się na wychowywanie wszystkich dzieci w wierze katolickiej Samo przez się rozumie się, że nie brak było i wypadków wręcz przeciwnych t. j. porozumienia wzajemnego w sprawie wychowywania dzieci w religii protestanckiej i szyzmatyckiej, jednakże takie wypadki były rzadkie.

Kler katolicki wobec takich wypadków zachował się biernie, jednakże nie na rękę były te stosunki protestantom, którzy wskutek takich mięszanych małżeństw coraz więcej wyznawców tracili, to też bezprzestannie podnosili okrzyki zgrozy i zarzucali biora ministeryalne skargami i denuncyacyami na Duchowieństwo katolickie i żądaniami reformy. Wskutek tych skarg i denuncyacyj uchwalił w r. 1879 sejm węgierski nowelę normującą kary na tych, którzy wbrew wyżej rzeczonemu prawu przyjmują małoletnich do innego kościoła, jak do tego, do którego z prawa należeć mają. Jednakże i ta nowela nie skutkowała, gdyż w kilku wypadkach, w których Duchowni katoliccy, zaskarżeni przez pastorów protestanckich o przekroczenie pomienionej ustawy, rozstrzygnął najwyższy trybunał Królestwa węgierskiego na korzyść katolików, znosząc dekrety niższych instancyj. Nowy więc krzyk; ze strony protestantów. I udało im się wyjednać u b. ministra oświaty i wyznań Treforta w r.1884 wyszło rozporządzenie, mocą którego duchowni wszelkich wyznań, pod zagrożeniem ustawą naznaczonych kar, mają, jeżeli chrzczą dziecię według ustawy

do innego wyznania, należące w 8 dni najdalej po dokonanym obrzędzie metrykę chrztu do właściwego użytku t. j. do zaimatrykulowania, odesłać odnośnemu duszpasterzowi.

Ale mimo to rozporządzenie ministeryalne, pozostało po staremu. Episkopat wniósł przeciw temu rozporządzeniu protest, a trybunał państwa rozstrzygnął znowu sporne wypadki na korzyść katolików. Obecny minister wyznań i oświaty we Węgrzach hr. Czaky, ulegając prawdopodobnie żądaniom kalwinów, wydał nowe w tej sprawie rozporządzenie. Rozporządzenie to, jest powtórzeniem rozporządzenia Trefort'a, gdyż nakazuje każdemu kapłanowi, dopełniającemu chrztu na dziecku prawnie do innego wyznania należącem, w przeciągu dni ośmiu metrykę chrztu za potwierdzeniem odbioru właściwemu organowi wyznaniowemu odesłać i w swoich książkach metrykalnych uwidocznić wykonanie tego rozporządzenia, zagrażając wysokiemi karami bo nawet do 100 złr. sięgającemi, w razie oporu i niezastosowania się.

Rozporządzenie to neguje i że tak się wyrazimy, konfiskuje formalnie naturalne prawa rodziców w kwestyi religijnego wychowania dzieci. Tem rozporządzeniem w interesie protestantów tendencyjnie wydanem a naruszającem zasady Kościoła katolickiego rozdmuchał p. minister groźne zarzewie.

Zdaje się bowiem, że aż do czasu, w którym rzeczy inaczej się ukształtują, kościół węgierski nie będzie zezwalał na zawieranie małżeństw mięszanych, gdyż *conditio sine qua non*, aby dzieci takich małżeństw w zasadach katolickiego Kościoła wychowywane były, wobec tego rozporządzenia ministeryalnego staje się niewykonalnem. A przecież katolicki duchowny nie może i nie będzie chrzcił dziecka, które w heretyckiej nauce ma być wychowane i nie będzie sługą pastora protestanckiego, już z tego samego względu, że Kościół nie pozwala chrztu *pro haeresi*. A choćby nawet i rodzice wbrew prawu dzieci swe wychowywali w wierze katolickiej, to za dojściem dziecka do wieku szkolnego, zagarnie je pastor pod swe skrzydła i popsuje to. co domowe wychowanie wszczepiło.

Episkopat węgierski z prymasem kardynałem Simorem na czele obradował nad tą sprawą, i tam nie mogąc znaleść wyjścia z tego położenia, uznał się niekompetentnym i przedstawił rzecz całą do rozstrzygnięcia Stolicy Apostolskiej, i zawiadomił ministeryum, że do nadejścia decyzyi głowy Kościoła rozporządzeniu ministeryalnemu zadość uczynić nie może — a to ze względu, że rozporządzenie to narusza kardynalne zasady katolickiej wiary.

Oburzenie Duchowieństwa węgierskiego na ten reskrypt podnosi i tę wreszcie okoliczność, że kary wymierzane za wykroczenia przeciw temu reskryptowi, mają płynąć do funduszu pensyjnego wdów po pastorach protestanckich!

Węgierskie dzienniki zapełnione artykułami w tej sprawie stosownie do zastępowanych przez siebie tendencyj. O dalszym przebiegu pomówimy w swoim czasie.

List J. E. ks. Kard. Lavigerie
do dyrektorów „Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary“
o niewolnictwie w Afryce.

(Ciąg dalszy).

Czytam następne sprawozdanie w misyjnym dzienniku z dnia następnego:

Poniedziałek 5 grudnia.

Raz jeszcze, dzięki Bogu! Niecni opryszkowie, mordercy naszej spokojnej ludności, opuścili nas dziś rano; odeszli w dzień ulewny, unosząc ze sobą przekleństwo krajowców. Było ich trzystu, tłuszcza podobna do tej, którąśmy poprzednio widzieli, z bębnami, sztandarem, tragarzami, kobietami, dziećmi. Bolesna karawana niewolników ciągnęła za nimi. Stara jedna murzynka, przechodząc koło brata Hieronima, uchwyciła go za suknię, błagając, aby ją ratował, nie mógł nic dla niej zrobić. Pociągnęli ją dalej, założywszy jej jak bydlęciu sznur na szyję. Nie było za co ją wykupić, długo ciągnął się ten pochód, tak, że tylna straż ruszyła dopiero po deszczu.

Rzuciły się teraz te straszliwe pijawki na Ubembe; widać zdaleka pożary. Okropne te wyprawy, to prawdziwe piekielne pompy pneumatyczne; w około siebie tylko próżnię pozostawiają. Wsie, dokąd udaliśmy się dla nauki katechizmu są już dziś pustynią.

Dalej mówi ten sam misyonarz:

Jedna z kobiet, uprowadzona przez Ruga-Rugów, krzyczała w niebogłosy i szarpała się, gdy ją pochwycili, nie dała się żadną miarą okuć, wówczas jeden z bandytów strzelił do niej, padła śmiertelnie raniona, Wkrótce wydała dziecię na świat, zabraliśmy ją do naszej tembe, znała już trochę zasady wiary, mówiliśmy jej o niebie i chrzcie, dozwoliła się ochrzcić, przestała się skarżyć, wkrótce umarła.

Jeden jeszcze epizod z polowania na niewolników;

W październiku, pisze misyonarz z Tabory, sprzedawano dziewczynkę, mającą 12 do 13 lat, imieniem Ktila.

W tym kraju, oddalonym tylko o kilka kilometrów od Tabory, nie ma wsi, tylko rozrzucone tu i owdzie jakby przypadkiem temby. Kitla mieszkała w jednej z tych temb z ojcem, matką, kilku braćmi i siostrami.

Jednego dnia cała rodzina była w ruchu, zajęta pracą. Ojciec wyszedł w pole z bydłem, matka gotowała śniadanie, dzieci usiadłszy około ogniska gwarzyły wesoło, czekając na posiłek. Jedno z dzieci wyszło za drzwi, ale w tej chwili wróciło krzycząc: „Ulugus, ulugus!“ to jest polowanie. Bracia i siostry zapominają o śniadaniu, uciekają z domu i z drugimi mieszkańcami wsi dążą do pobliskich gór, zwykłego schroniska w takich razach.

Matka ucieka z Kitlą i małem dzieckiem na plecach, ale ciężar ten nie dozwala jej pospieszać;

widząc, że nie dobieży góry przed nadejściem napastników, skręciła w bok i skryła się z dziećmi w dole, zkąd mieszkańcy Temby wybierają ziemię na garnki. Schwytano ją jednak. Opryszki zabrali matkę z dzieckiem, a Kitlę sprzedano człowiekowi z Kyego.

Zdawałoby się, że ich celem nie jest tylko niegodziwy zysk, lecz usiłują wyplenić zupełnie ludność, by nie dostała się w opiekę Europejczyków.

Z początku opryszki poprzestawali na chwytaniu bezbronnych, następnie nachodzili wsie, mordowali wojowników, palili chaty, a schwytane kobiety i dzieci uprowadzali w jasyr. Murzynom pozostawała jeszcze ostatnia deska ratunku w ucieczce, Płaskowzgórza afrykańskie pokryte są wysoką trawą; dostać się tam nietrudno, stepy te bowiem leżą obok miejscowości zabudowanych. Dostawszy się tam, mogą już być bezpieczni, ślady uciekających giną, wszelka pogoń staje się bezskuteczną. Wobec tego rozbójnicy chwytają się środków, które zwyczajnie używają się do wypłoszenia dzikiego zwierza — podpalają trawy spieczone i wysuszone równikowem słońcem. Niebawem całe obszary ogarnięte są płomieniem, nieszczęśliwe ofiary mają do wyboru: albo zginąć w tem zarzewiu ognistem, albo wpaść w ręce opryszków, którzy czychają na nie po krańcach stepu — a tam czeka ich śmierć lub sromotna niewola. Nierzadko się zdarza, iż murzyni przenoszą raczej śmierć nad niewolę. Cameron opowiada o jednej dziewczynie, która nie chcąc się poddać nienawistnemu jasyrowi, wyrwała dzidę z rąk opryszka, jednem uderzeniem zadała sobie śmiertelną ranę i na miejscu wyzionęła ducha.

Taki jest przebieg i takie są skutki niecnego polowania na ludzi w Afryce, w dalszym ciągu pomówimy o karawanach niewolniczych.

Opisawszy polowanie na niewolników w całej grozie tego haniebnego czynu, przejdźmy do przymusowego a nieludzkiego prowadzenia ich na targi w głąb kraju lub też na wschodnie wybrzeża.

Największą troską dla handlarzy niewolników jest strzeżenie i zapobieganie ucieczce swych więźniów, jak również staranie o doprowadzenie ich do miejsca, gdzie mają być sprzedani.

W czasie drogi żywią ich o tyle tylko, ile trzeba, żeby nie pomarli z głodu.

Dla powstrzymania od ucieczki, ustawiają ich po dwóch pod bardzo długi łańcuch z żelaza i na kłódkę zamykaną obrożą przygotowaną dla każdej ofiary; taki łańcuch, chwytając każdego za szyję, tworzy jakby jaki różaniec, w którym nieszczęśliwa ofiara stanowi każdy jego paciorek.

Nie dosyć na tem. Wiążą im z tyłu ręce, pętają nogi przez dzień ciasnemi powrozami, które z trudnością dozwalają im postępować, a biedz nie dają nigdy.

Tak w Europie obchodzą sie z końmi i z wołami na paszy, a w Afryce — z ludźmi.

W nocy zaś jeszcze gorzej; bo nogi ich wkładają w długie poprzeczne deski, które nie pozwalają im się ruszyć, a ból pomimo niesłychanego zmęczenia, sen im odbiera.

Jeżeli w marszu postępują dość spiesznie, bywają okładani rzemieniami, z których każdy krwawy ślad na ciele zostawia, a w końcu okrywa je ranami; kto upadnie bywa bity tak długo, dopóki się nie podniesie; a jeżeli już wcale wlec się dalej nie może, zabijają go bez litości.

Widziano nieraz, jak dowódzcy tych strasznych karawan jednem cięciem pałasza odcinają rękę lub nogę niewolnika, co padł wśród pochodu, a rzucając je obok drogi, wołają:

— To dla przynęcenia hyeny lub lamparta; kiedy przyjdzie, to cię nauczy chodzić.

Dzieje się gorzej nawet. Do głębi duszy zadrżałem, gdy mi coś podobnego jeden z misyonarzy opowiadał.

Na tak powiązanych z sobą, często bardzo ładują kość słoniową lub inny towar, który prowadzi karawana. Kobiet nie oszczędzają wcale. Jeżeli matka ma z sobą małe dzieci, to jej te przywięzują do rąk związanych, a ona je tak musi ciągnąć za sobą. Miłość macierzyńska dodaje jej sił. Jeżeli dziecko jeszcze jest u piersi, matka błaga, aby jej go przywiązano bodaj na tym ciężarze, pod którym już sama upada ze znoju. Wszystko dobrze, póki może dźwigać ten podwójny ładunek; ale gdy dozorca spostrzeże, że jest zmęczona, wydziera jej dziecko. Wyobraźcie sobie wówczas, jeżeli możecie boleść takiej matki! Chciałaby je bronić, nawet ceną własnego życia, ale nie dozwalają jej tego skrępowane ręce. Wydziera się więc do niego, krzyczy i jęczy; napróżno! Potwór w ludzkiej postaci, srogi dozorca, chwyta najdroższy jej skarb, bo jej dziecko, za nogi i rozbija mu główkę o drzewo lub kamienistą drogę.

— Ruszaj dalej! — woła na wpółoszalałą od boleści matkę. — Teraz będzie ci lżej.

Jestże coś okropniejszego, nad te karawany niewolnicze? To, co piszę, potwierdzają jeszcze liczni podróżnicy. Cameron protestant, ale naoczny świadek, pisał do mnie przed kilku tygodniami:

Transport morzem nie daje się porównać z tem, co się dzieje na lądzie: popalone wsie, pomordowani ludzie, co bronili swoich ognisk, całe prowincye w perzynę obrócone, kobiety schańbione, umierające z głodu niemowlęta — oto straszny obraz! ..

Tysiące tych biedaków dźwigają wielkie ciężary, a bardzo często niosą swym tyranom własne swoje mienie wydarte im przez okrutnych panów, których zostali niewolnikami. Umierających i okrytych ranami, upadających pod ciężarami i z jarzmem na szyi. zmuszają do pochodu. Popasy nie przynoszą ulgi. Przybywszy na miejsce, niewolnicy muszą wybudować schronisko dla swych panów, a potem dopiero udać się na spoczynek, często bez posiłku, wśród zimna i deszczu. Gdy niewolnik nie może się już na nogach utrzymać, to zamiast mu odjąć jarzmo, które mu szyję ściska, zostawia mu je dozorca, a to niechybną sprowadza

*

śmierć przez uduszenie. Bardzo często tak zostawieni przy drodze mężczyźni i kobiety, jeszcze dyszący, stają się pastwą dzikiego zwierza; o doprawdy — mniej on jest dziki od tych, którzy im bez pomocy tak ginąć pozwalają!

To, co następuje, czytam w jednym z listów, dołączonych do własnoręcznego dzienniczka spisanego przez p. Joubert, bohaterskiego kapitana żuawów, przebywającego ponad Tanganiką; powiem o nim coś więcej przy końcu tego listu:

Właśnie — tak pisze tenże — odbyłem część mojej podróży w towarzystwie kupczących niewolnikami i ich strasznej karawany. Szli oni tak jak ja ku wybrzeżom; spotkaliśmy się między Tanganiką i Taborą. Byli to oficerowie herszta tych łotrów, słynnego Tipo-Tipo, a prowadzili transport niewolników z górnego Kongo. Było tam kilkuset mężczyzn, kobiet, a nawet małych dzieci, wszyscy okuci lub z dybami na szyi. Tylko małe dzieci za matkami szły wolno.

Widok taki przejął mnie litością i zgrozą.

Większa część tych biedaków miała pokaleczone nogi wskutek kamienistej drogi lub od ostrych lianów pośród gęstwin leśnych. Członki ciała sine od uderzeń twardych rzemieni, któremi ich bezustannie w czasie drogi okładają. Z braku pożywienia byli tak wychudzeni, że ich jedynie do szkieletów porównać można. Widziałem upadających i umierających; przez te trzydzieści dwa dni *prawie czwarta część wyginęła.* Nieraz brała mnie ochota pozabijać tych łotrów dla powstrzymania ich okrucieństw. Ileż takich zdarzeń na pamięć mi przychodzi! Nie chciałbym was jednak zasmucać, znając wasze serdeczne współczucie dla naszych biednych czarnych. Są to piekielne sceny, a na prawzę i sami szatani nie są gorsi od muzułmanów z Zanzybaru.

Przypominam sobie, gdy jednego dnia uszliśmy zaledwie godzinę drogi, spostrzegłem dwóch podkomendnych dowódzcy handlarzy, Makangę i Gulę, zmuszająsych biednego niewolnika, aby podjął ładunek, który znużony porzucił. Nieszczęśliwy, osłabiony dysenteryą, skarżył się, iż dalej iść nie może. Co widząc dwaj ci dowódzcy, podzielili między siebie ciężar jego i zmusili go, aby szedł dalej. Nie długo jednak upadł znów przy drodze. Naprożno grozili mu, że go zabiją — naprożno szarpali nim, nie ruszył się już z miejsca. Wtedy srogi Gula, zerwawszy łachman z jego ciała, zamierzył się, by przebić go dzidą.

— Stój krzyknąłem natenczas — albo sam zginiesz!

Stanął, jak gdyby zadziwiony mojem oburzeniem. Niedaleko znalazł się strumień; z chciwością rzucił się do wody biedny niewolnik, pił długo, zdawało się, że mu siły wróciły, wkrótce jednak znów upadł ze swojem jarzmem na szyi Nie zobaczyliśmy go więcej, może umarł z wycieńczenia lub pożartym został przez dzikie zwierzęta.... Co dzień dzieje się tak samo.

Jeden z naszych tragażzy — mówił dalej p. Joubert — za kozę kupił pięcioletnią dziewczynkę, która już iść nie mogła, a tragarze sprzedają ludziom tych wiosek dzieci, które z błota wygrzebać się nie mogą wśród drogi.... (C d. n.).

Dwie dziwne sekty na Wschodzie.

Z dwóch dzienników Beirutu, „Bachir“ tygodnika katolickiego wychodzącego w arabskim języku i z mahometańskiej gazety beiruckiej zaczerpnęła *Köln. Volkszeit.* następujące wiadomości o Johanitach i Jasydydach, sektach wschodnich.

Johanici mieszkają w Amara-Bassora niedaleko zatoki perskiej w tureckim wilajecie Bagdadu i w okolicy. Niegdyś żyli oni nad brzegami Jordanu, gdzie Jan św. chrzcił. Gdy jednak Arabowie zburzyli ich świątynie i sfałszowali ich święte księgi, przenieśli się do Mezopotamii. Szeregi ich rekrutują się prawie jedynie ze złotników, stolarzy i kowali, rzadko zaś tylko z kupców. Obchodzą corocznie uroczystość 5 dni trwająca, w czasie której dorośli i dzieci od swych przełożonych chrzest otrzymują. Najpierw zanurzają dziecko do wody, następnie prowadzą je do kościoła, gdzie biskup odmawia nad niem — pewne modlitwy. Później udają się wszyscy, kobiety i mężczyźni po raz wtóry do rzeki i stają w wodzie po kolana. Biskup odmawia przy tem nowe modlitwy i polewa głowę dziecka po trzykroć wodą mówiąc: „W imię miłosiernego Boga, stwórcy wszech rzeczy“. Teraz zanurza ojciec chrzestny dziecko do wody i na tem kończy się uroczystość. Wszyscy obecni udają się następnie do domu ojca dziecka na obiad.

Johanici wierzą, że Jezus Chrystus jest Duchem Boga i Jego Słowem, anioł Gabryel zaś Synem Bożym, zrodzonym ze światłości. Wierzą także, iż Chrystus stał się człowiekiem, aby nas z grzechu odkupić: Dziewica Marya poczęła Go w skutek napoju nad źródłem, żydzi Go ukrzyżowali, zmartwychwstał jednak w trzecim dniu, dusza poszła do nieba, ciało jednak pozostała na ziemi.

Twierdzą nadto, iż żydzi nie Jego, ale tylko cień Jego ukrzyżowali. Wierzą także w inny świat, który aniołowie i szatani zamieszkują. Są tam miasta, domy i kościoły dla szatanów, gdzie się modlą, grają i uczty odprawiają tak jak ludzie na ziemi. Jeżeli kto umrze, zjawia się 300 szatanów; jeżeli dusza umarłego złą była, musi przejść przez pewną liczbę wężów, psów i lwów, które ją w kawałki rozrywają; jeżeli zaś była dobrą, dostaje się do nieba. Nawet aniołom i szatanom przypisują płeć i potomstwo.

W zimie obchodzą Johannici święto stworzenia świata przez trzy dni. W sierpniu obchodzą również trzydniową uroczystość Jana Chrzciciela, w czerwcu święto chrztu przez 5 dni. W niedzielę

nie oddają się żadnej pracy. Postów nie znają, a oprócz kapłanów nie mają żadnych ksiąg liturgicznych. Kobiety ich nie chodzą do kościoła, ponieważ są nieczyste. Rzeź bydląt mogą tylko kapłani przedsiębrać, kapłan zwraca się przy tem ku wschodowi i wymawia te słowa: „W imię Boże, panie, daj temu urodzaj, który z tego pożywać będzie“.

Pod względem ubioru nie różnią się Johanici od Turków; nigdy jednak nie jedzą z nimi i nie piją z naczynia, z którego pił Turek, chyba, że który zaprze się swej wiary.

Jasydydzi albo czcicielele szatana mieszkają we wsiach w okolicy Damaszku i Aleppo (Syrya) nadto w Diarbekir (Kurdistan i w Mossul nad Tygrysem). Jest ich około 20.000; z ich plemienia pochodzą Kurdowie. Nie wolno im mieszkać w miastach i obcować z Mahometanami i chrześcianami. Niektórzy mieszkają w Rosyi i tym dozwala ich religia zabić Mahometanina. Jasydydzi twierdzą, iż nie pochodzą od Adama lecz od pewnego olbrzyma i nimfy. Zobroniono im uczyć się czytać i pisać, aby nie utracić wiary. Jeżeli kto uczy się czytać lub pisać, wolno go zabić, a nadto w przyszłem życiu będzie za swe zbrodnie ponosił męczarnie. Również zakazane jest uczyć się po arabsku i zdradzać tajemnice swej wiary. Nie wolne im wymawiać imienia szatana; jeżeli ktoś w ich obecności złorzeczy szatanowi, popadają w wściekłość; wolno też jest zamordować takiego zbrodniarza. Jeżeli ktoś około drugiego stojącego na pewnem miejscu zakreśli w prochu koło, wówczas nie śmie ów z koła wystąpić, z obawy, aby słońce, księżyc i gwiazdy nie zboczyły z swej drogi, dopóki ktoś trzeci nie przyjdzie i nie zmaże części koła. Pielgrzymują do świętego miejsca na dolinie Schamsun, o ktorej wierzą, iż pod ziemią płynie z Jeruzalem. Powszechne u nich jest jeszcze obrzezanie podobnie jak i chrzest, który w Schamsun udzielany bywa. W tej rzece myją również prześcieradła zmarłych, gdyż w przeciwnym razie byłby im wstęp do raju wzbroniony.

O wężu opowiadają Jasydydzi następującą anegdotę. Pewnego razu uderzyła arka Noego o skałę i została przedziurawioną. Natychmiast wetknął wąż swój ogon do otworu, aby wewnątrz woda się nie została. Noe błogosławił mu za to. Potomstwo jednak węża źle się z ludźmi obchodziło, skutkiem czego Noe porwał jednego węża i rzucił w ogień. Z jego popiołów powstały pchły. Jeżeli ktoś ma niezdatnego syna, chowa przed nim swe pieniądze z obawy, aby ich w ziemi nie zakopał, chcąc coś mieć, gdy sam po śmierci przez osły, psy i t. p. przechodzić będzie. Z różnowiercami nie jedzą, ani nie piją czciciele szatana. Na końcu świata przyjdzie anioł Taus, zniszczy wszelkie stworzenia a religię Jasydydów po całym świecie rozszerzy.

Rezolucye mające na celu reformę spraw kościelnych.

Przed dwoma laty postawił w Radzie państwa deputowany czeski Swoboda wniosek na utworzenie nowego biskupstwa w Chebie (Eger), na uregulowanie stosunków i praw patronatu, na uregulowanie poborów „jura stolae“ i uregulowanie kongruy. Wszystkie te sprawy miały być przedmiotem osobnych przedłożeń rządowych. W sprawozdaniu tegorocznem komisyi budżetowej, której częściowym referentem przy tytule „ministerstwo oświaty i wyznań“ był deputowany p. Gniewosz, znalazły żądania posła Swobody częściowe załatwienie; komisya budżetowa bowiem przedstawiła do uchwały dwie rezolucye a mianowicie:

a) Wzywa się rząd: 1) aby wziął pod rozwagę ustanowienie w Czechach piątej dyecezyi; 2) aby uporządkował sprawę poborów t. z. „jura stolae“.

b) Wzywa się rząd, aby odnośnie do art. IV. ustawy z 7. maja 1874 (Dz. p. p. Nr. 50) i w zadość uczynieniu przepisom §§. 32, 37 i 43 tejże ustawy, wniósł do Rady państwa projekta do ustaw w sprawie uregulowania stosunków i praw patronatu, w sprawie ukonstytuowania i reprezentacyi gmin chrześciańskich (parafij), tudzież w wykonaniu §§. 41 i 42 w sprawie zarządu majątku kościelnego“.

Rezolucye te a szczególnie druga mają na celu gruntowną i radykalną zmianę stosunków kościelnych, a aby ich doniosłość lepiej przedstawić podajemy treść cytowanych w nich paragrafów.

Paragraf 32. zastrzega uregulowanie praw patronatu osobnemu projektowi do ustawy; §. 37. zastrzega wydanie przepisów o ukonstytuowaniu i reprezentacyi gmin katolickich (parafij), osobnemu projektowi ustawy; §§. 41 i 42 traktują o osobnych wydziałach kościelno-konkurencyjnych, a §. 43 zastrzega bliższe postanowienia w tej mierze znowu osobnemu projektowi do ustawy. Nie da się zaprzeczyć, że tak ważne reformy tylko w porozumieniu z władzami kościelnemi przeprowadzić się dadzą, to też dzisiejsza większość parlamentarna, która bądź co bądź Kościołowi nie jest wrogą — rezolucyj tych uchwalić nie mogła i nie uchwaliła, gdyż w przeciwnym razie dałaby sobie ta większość nie najlepsze świadectwo, uchwalając, że się tak wyrazimy, mimochodem te tak głęboko w stosunki kościelne sięgające rezolucye.

Jedna z najsilniejszych frakcyj prawicy — klub polski — zastanawiał się najprzód nad tą sprawą. Po długiej i nader ożywionej dyskusyi, w której głos zabierali posłowie: ks. Ruczka, Chotkowski, Rozwadowski, Piniński, Kozłowski, Rutowski, Czaykowski, ks. Kopyciński, Lewakowski, Madeyski i Czartoryski, uchwalono prawie jednogłośnie głosować za przejściem do porządku dziennego nad temi rezolucyami, jako zdążającemi do reform jeszcze nie będących na czasie. W imieniu Koła polskiego i z jego upoważnienia miał w tej sprawie przemówić w Izbie poseł książe Czartoryski, i podać równocześnie motywa, skłaniające Koło polskie do odrzucenia powyższych rezolucyj. A chociaż w sprawie tej jako wyznaniowej według statutów Koła — solidarność nie obowiązuje,

zgodziła się przecież nasza reprezentacya na solidarne głosowanie za przejściem do porządku dziennego nad tą zamierzoną reformą spraw kościelnych. wywracającą i zmieniającą z gruntu dzisiejsze nasze stosunki, do czego w każdym razie dłuższego czasu i głębszej potrzeba rozwagi.

Na posiedzeniu Rady państwa z d. 29. kwiet. przyszła właśnie sprawa ta pod obrady. Książę Czartoryski w dłuższej mowie wyłuszczył zapatrywanie Koła polskiego na tę sprawę, zaznaczając wyraźnie, że rząd sam bez ścisłego porozumienia z czynnikami głównie interesowanymi t. j. z władzami kościelnemi tej ważnej reformy przedsiębrać nie może ani nie powinien, tem więcej, że tu wchodzą w grę właściwości i tradycyonalne uświęcone zwyczaje poszczególnych krajów, na które także wzgląd mieć należy.

W głosowaniu przyjęto pierwszą część rezolucyi pierwszej, a mianowicie sprawę utworzenia piątej dyecezyi w Czechach, — nad resztą przeszła Rada państwa do porządku dziennego.

1szy Maja.

Święto robotnicze zainaugurowane przez socyalnych demokratów przeszło bez zaburzeń. Tak zwana liberalna prasa tryumfuje, wynosząc pod niebiosa takt, karność i samowiedzę „czwartego stanu“. U nas, gdzie z pewnością najmniej gruntu pod nogami ma socyalizm, powiodło się prowodyrom tego ruchu obałamucić wielką część robotników i przyprowadzić do świątkowania czyli raczej do małpowania zachodu, bo większa część tych ludzi, którzy w dniu tym porzucili warsztaty i fabryki, nie wiedziała z pewnością dlaczego to uczyniła, dla czego postradała jednodniowy zarobek. Niech obliczą aranżerowie straty, jakie poniósł przez świątkowanie 1. maja ten czwarty stan, niech policzą te dzieci, które wskutek tego strawy pozbawione zostały!

We Lwowie odbył się wiec robotników. Rej tam wodzili drukarze. Jako najinteligentniejsi ze wszystkich robotników, czują się oni niejako powołanymi do przewodniczenia tym masom, którym bezwarunkowo zbywa na wykształceniu.

To też zarozumiałość ich, wypływająca z tej wyższości jest za wielka. Liznąwszy trochę nauki, czytając wiele, ale bez myśli przewodniej, czytając co im pod rękę podpadnie, a najbardziej pochłaniając płody muzy liberalnej i socyalno-demokratycznej — nie dziw, że zarażeni doktrynami, nurtującemi dziś na zachodzie Europy, chcą oni u nas odgrywać rolę Marxów i t. p. i zasady, któremi przesiąkli wszczepić tłumom robotników. Ich to dziełem świątkowanie 1. maja u nas, ich dziełem wiec robotników, ich dziełem wreszcie uchwały bezmyślnie na tym wiecu powzięte.

A najlepszym dowodem tego uchwała wiecu, potępiająca wniosek Lichtensteina w sprawie szkoły wyznaniowej. Uchwała ta, to sąd ślepego o kolorach. Powziął ją wiec, bo jeden zapaleniec wykarmiony ideami Kuryera Lwowskiego postawił ten wniosek i potrafił przemówić, schlebiając usposobieniom tłumu. „Schuster bleib bei deinen Leisten“. Inni ludzie jak panowie Mańkowski, Obirek itp. są powołani do załatwienia tej sprawy i z pewnością rozwiążą ją ku ogólnemu pożytkowi.

A nie wstyd już tych panów, że swoje uchwały postanowili wnieść przed forum Rady państwa za pośrednictwem osławionego posła Kronawettera? I to robotnicy polscy! Rzecz ta ani komentarzy nie potrzebuje. Ale za to uzyskali pochwałę p. Rewakowicza i Kuryera Lwowskiego.

Inaczej święcono 1 maja w Krakowie. Tam zamiast na wiecach nad bezrozumnemi uchwałami głosować, poszli robotnicy do kościoła wysłuchali z nabożeństwem Mszy św., którą zamówili i zwrócili żale swe i skargi przed Tron Najwyższego i Jego opiece losy swe poruczyli — wiedząc, że ztamtąd ratunek im najpewniej przyjdzie.

Z pieśnią na ustach.

W Vesores — sous Prangey w kantonie Longsan, mieszkała młoda panienka nazwiskiem Agustyna Jobard. Wychowana u P. P. Urszulanek w Langre była dumą swych braci i słodką nadzieją matki. Niedawno wróciła z klasztoru, gdy oto w nieszczęsnym roku 1794 została oskarzoną przed trybunałem rewolucyjnym w Langre. Donosiciel obwiniał pannę Jobard o fanatyzm religijny i stosunki z wychodźcami.

Oskarzenie zdołało się utrzymać: Augustyna kochała Boga z całego serca, i korespondowała z pewnym emigrantem, którym był brat jej czcigodny ksiądz Jobard, dla sprawy Jezusa Chrystusa wygnany do Szwajcaryi. Ile razy kochająca siostra znalazła środek przesłania listu, nigdy nie opuściła sposobności.

Trybunał wręczył oficerowi żandarmeryi rozkaz stawienia przed sądem obywatelki Augustyny Jobard z Vesores — sous Prangey.

Oficer chociaż odważny żołnierz, otrzymawszy rozkaz zbladł... był on nietylko żołnierzem, ale także przyjacielem rodziny Jobardów.

Można sobie wyobrazić trudne położenie oficera. Trzeba było jutro iść do Vesores, schwycić i uprowadzić Augustynę, której niewinność znał doskonale; trzeba było wnieść niepokój w dom, gdzie tyle razy gościnnie podejmowany, dzielił radość przyjaciół.

Zresztą myślał sobie mieć religię, czy to tak wielka zbrodnia? Wierne służenie Bogu byłoż tak niecnym czynem, za który trzeba śmierć ponieść? albo czy siostra korespondująca z bratem popełnia zamach na całość państwa? Dzielny oficer nie był zupełnie tego pewny.

Lecz nadewszystko czuł niewymowny wstręt zjawienia się jako zwiastun nieszczęścia w rodzinie, z którą łączyła go dawna przyjaźń.

Cóż postanowić? Namyślał się długo i zdecydował się na rzecz niebezpieczną. Napisawszy

kilka wierszy powierzył je posłańcowi i kazał zanieść w nocy do Vesores — sous Prangey. Bilet zawierał następujące słowa:

„Do Panny Augustyny Jobard“

Pani! mam rozkaz stawienia pani przed sądem: niechże się pani skryje dobrze lub ucieka. Jutro będę w Vesores, aby panią aresztować!

Gdy list był już w drodze oficer czuł, że mu ciężar spadł z piersi, a przecież narażał swoją głowę. Gdyby posłaniec zdradził, gdyby list przejęto, musiałby umierać; tak, wiedział o tem, ale przynajmniej nie zdradzi przyjaźni i niewinności. Położył się i spał spokojnie.

Nazajutrz udał się z towarzyszami do Vesores sous Prangey.

Wierny posłaniec oddał list tej, dla której był przeznaczony.

Przeczytawszy go panna Jobard, uspokoiła swoją matkę i postanowiła: nie uciekać ani się kryć; oddała się w opiekę Bożą!

O dziesiątej żandarmi zapukali do drzwi. Panna Augustyna wyszła przyjąć gości. Na jej widok oficerowi słabo się zrobiło.

Cóż się stało z jego biletem?... Nie odebrano go, bo panna Jobard spokojna i uśmiechnięta... ale w takim razie posłaniec zdradził... i autor listu musi umrzeć... musi umrzeć nie wyratowawszy niewinnej panienki. Zbliżył się do niej i rzekł pół głosem:

— Nieszczęście się stało! nie odebrała pani listu?

Panna Augustyna odpowiedziała jeszcze ciszej:

— Bądź pan spokojny, odebrałam list składam go w ręce pańskie; nie grozi panu żadne niebezpieczeństwo.

— Ale pani jesteś w niebezpieczeństwie, z pewnością umrzesz.

— Nie mów pan o tem, nie przestraszaj mamy; siadaj pan do śniadania i bądź w dobrym humorze.

— Oficer już nic nie rozumiał z tego. Przy śniadaniu panna Jobard robiła honory pani domu. Mała uczta skończyła się; Augustyna uścisnęła matkę i innych członków rodziny; uspokoiła wszystkich i pojechała otoczona żandarmami.

Wyjechawszy z dziedzińca zaspiewała pewnym i silnym głosem *Ave maris stella.* Pochód skierował się do Langres.

Kiedy mieszkańcy Vesores ujrzeli ulubioną panienkę, jadącą z żandarmami do Langres na pewną śmierć, zalewając się łzami, rzucali zielone gałązki pod nogi bohaterskiej chrześciance, która spiewała dalej pieśń pobożną.

Przybyto do Langean, mieszkał tam brat panny Jobard; na prośby jej pozwolono na odwiedzenie brata, który dowiedziawszy się o smutnem położeniu siostry, był niepocieszony, lecz Augustyna miała dar pocieszania. Zapewniała, że się niczego nie obawia, że to rzecz małej wagi, że trybunał zadowolni się kilku wyjaśnieniami i wieczorem wróci do brata na kolacyę.

Czy miała rzeczywiście nadzieję powrotu?

Dusze niewinne pełne są zaufunia, nie przypuszczają nic złego o drugich; a dobre serca umieją pocieszać strapionych choć same nie mają nadziei.

Kiedy Augustyna stanęła przed trybunałem w Langres, śmierć jej była już postanowioną.

— Obywatelko — zaczął przewodniczący, czy masz brata wychodźcą?

— Tak panie.

— Ten brat był dawniej księdzem?

— Mój brat jest księdzem katolickim i wyznawcą wiary.

— Obywatelka korespondowałaś z nim?

— Nie tak często jak pragnęłam, ale zawsze gdy tylko mogłam.

— Prawo tego zakazuje.

— Ale religia i serce moje nakazują. Nie ma mi pan nic innego do zarzucenia?

Sędziowie spojrzeli po sobie i kazali obwinioną osadzić w więzieniu.

Po trzech dniach odwieziono Augustynę do Paryża w towarzystwie wielu osób znanych z gorącej wiary.

Panna Jobard została we więzieniu trzy miesięcy podtrzymując tam odwagę towarzyszów niedoli, i wywiązując się cudownie z urzędu pocieszycielki; bardzo często rozlegał się pod sklepieniami więzienia jej głos melodyjny; spiewała zawsze swoje piękne pieśni, a mianowicie: *Ave maris stella*,

Dnia 25 lipca 1794 r., łoskot otwierającego się zamku zmącił śpiew hymnów religijnych; drzwi się otwarły i wygalowany urzędnik magistratu stanął na progu.

Rozwinąwszy listę wymienił kilku więźni: były to ofiary, które republika posyłała w tym dniu na szafot.

Na liście znajdowało się i nazwisko Augustyny Jobard; zachowała ona postawę nieulęknioną, przeżegnała się znakiem krzyża św., zaśpiewała swoje *Ave maris stella*, tak samo jak wychodząc z Vesores-sous-Prangey i spiewała aż do szafota, tam je dopiero skończyła.

Panna Augustyna Jobard była prawie ostatnią ofiarą rewolucyi; w dwa dni później nastąpił upadek Robespierre'a, a więzienia się otwarły; ci, którzy wyszli z ciemnicy, opowiadali wszędzie jak Augustyna, ta prawdziwa chrześcijanka, pocieszała więźni, jak umiała bohatersko umierać.

Rodzina tej odwanej dziewicy nie wygasła: Jobardowie żyją dotąd we wsiach Vingeanne, Baissey, Longean.

W czasie długich zimowych wieczorów, opowiadają sobie członkowie tej rodziny zajmującą historyę Augustyny, historyę zapalającą serca i utwierdzającej w nich bohaterskie cnoty.

Szczęśliwa rodzina, bo wydała ze swego łona męczenniczkę, jakiż piękny tytuł posiada do szlachectwa. *S. G.*

Wiadomości ze świata.

Z Warszawy. Jenerał-gubernator Hurko o mało nie spadł z swego wysokiego urzędu. On sam nie był temu winien, ale zacna jego żona Marya Andrejewna, herod-baba, jak to mówią. Wścibiała ona nos we wszystkie sprawy, a ile razy się dało, prześladowała Polaków. Prowadziła jednem słowem swoją własną politykę i trzęsła wszystkiem. Aż wreszcie przytarto jej rogów, a to z takiej przyczyny: są w Galicyi księża grecko-katolickiego obrzędu, którzy chciwie pragną tłustych probostw. Ponieważ w Galicyi widoków na to nie mieli, więc rzucili duszpasterstwo, jako ciasną czapkę i udawali się do Warszawy, aby aby przejść na prawosławie. Byli to oczywiście źli księża, którzy w kapłaństwie widzieli tylko środek do majątku, dobrego życia. Głową kościoła prawosławnego w Warszawie jest archirej Leoncyusz. Temu się ci księża bardzo nie podobali, gdy mu więc Hurkowa coraz to nowych przysyłała z poleceniem, nie przyjął ich na księży, a na zapytanie Hurkowej odpowiedział: „Ja takiego błota nie potrzebuję“. O to złość wielka; Hurkowa poczęła kręcić w Petersburgu na Leoncyusza, ten się bronił i skutek był taki, że przyszedł nakaz z Petersburga do Hurki: „Jak swej żony nie będziecie lepiej w klubach trzymali, tedy kwita z gubernatorstwa“. Hurko natarł uszu żonie i tymczasem jest jeszcze gubernatorem, ale kto wie jak długo, bo z takiemi babami to trudna rada.

Moskale budują w Odesie i Mikołajowie 320 łodzi do wylądowania. Wiedeńska gazeta „Neue Freue Presse“ domyśla się, że Rosya tych łodzi użyć chce do wylądowania wojska w Dobruczy, aby w swym czasie wkroczyć do Bułgaryi.

W Paryżu utrzymuje się pogłoska o zbliżeniu się Niemiec do Francyi, w czem Ojciec św. Leon XIII. ma pośredniczyć. Zapewne ostre przepisy paszportowe zostaną zniesione.

Rząd włoski wydalił z kraju kilku korespondentów niemieckich, którzy przez swe korespondencye szkodzili kredytowi włoskiemu. Rozkaz opuszczenia kraju otrzymali Grunwald i Ziegler.

Rząd portugalski rozporządził rozwiązanie wszystkich lóż masońskich. Jest to bardzo ważny krok. Jak wiadomo jest tam masonerya od dawna bardzo wpływową. Nie dziwilibyśmy się, gdyby się zemściła obaleniem obecnego rządu.

Czy Niemcy *zwrócą Francyi zabrane prowincyę?* Na to pytanie dość ważne i ciekawe, odpowiedział „Standard“ umieszczając rozmowę marszałkiem Mac-Mahonem, w której tenże bardzo stanowczo występuje przeciwko zapatrywaniom Stofla, jakoby Niemcy mogły dobrowolnie kiedykolwiek zwrócić Francyi Alzacyą i Lotaryngią. Marszałek kreśli następnie charakterystykę młodego cesarza Niemiec i twierdzi, że gdyby cesarz Fryderyk III. był dłużej panował, możeby było nastąpiło porozumienie i zwrot Alzacyi i Lotaryngii za pomocą środków dyplomatycznych. Uzasadnia on to słowami cesazza Fryderyka, które jeszcze jako następca tronu powiedział w czasie wojny francuskiej do adjutanta Mac Mahona: „Zdaje mi się, że pan Moltke popełnia błąd. Chce on was zmusić do oderwania części waszego kraju i wypowiedziałem już moje zdanie, że uważam to za błąd. Zdaje mi się, że znam charakter francuski; pańscy ziomkowie zapomną raczej wszystko inne, aniżeli przebaczą takie poszarpanie kraju. W dniu, w którym odzyskacie znowu potęgę, pomyślicie naturalnie o odzyskaniu waszych prowincyi a to doprowadzi do nowych wojen, które zachwieją bezpieczeństwem i spokojem Prus.

Ocalony przez resztkę cygara. W włoskiem mieście Udine, podobnie jak w całej Italii, pod obecnym rządem nie bardzo bezpiecznie jest mieszkać. Niedawno bowiem zdarzył się tam przypadek, illustrujący włoskie stosunki bezpieczeństwa. Tamtejszy proboszcz miał zwyczaj każdego wieczora przed udaniem się na spoczynek palić cygaro, której to niewinnej rozrywki przecież i najliberalniejszy człowiek za złe mu nie weźmie. Otóż pewnego dnia, gdy wieczorną godziną urządził sobie zwykłą fumigacyę, wypadła mu resztka cygara z ręki i upadła na podłogę Ponieważ leżał już w łóżku, a nie chciało mu się wstawać umyślnie po cygaro, przeto zawołał służącego, by go w tej drobnostce wyręczył. Nadbiegł służący i gdy schylił się po ten przedmiot, ujrzał pod łóżkiem proboszcza, jakiegoś draba. Narobił więc zaraz krzyku, proboszcz się zerwał, nadbiegła reszta służby i pochwycili owego nieproszonego gościa, który zaczaił się pod łóżkiem, by podczas nocy księdza obrabować a może i zamordować. — Taka to pewność jutra w pięknej Italii.

Owoce nowoczesnego wychowania. W jednym z numerów francuskiego pisma *Petit Journal* czytamy o następującym wypadku: niedawno pochowano ciało 16 letniego młodzieńca Michała F. Śmierć tego chłopca, która nastąpiła z samobójstwa, sprawiła całej rodzinie wielkie zmartwienie i żałość. Michał F., syn doktora, był jednym z najlepszych uczniów Kollegium paryskiego. Siedm tygodni temu Michał F. opracowując pewne zadanie, popełnił w niem niewielką pomyłkę, na którą zwrócono jego uwagę ale w sposób delikatny. Młodzieniaszek pozbawiony silnej wiary a kierujący się fałszywą ambicyą wyszedł z Kollegium zupełnie zdesperowany i odebrał sobie życie, rzuciwszy się do Sekwany.

Kronika kościelna.

Rzym. *Dnia 29. kwietnia* b. r. przyjmował Ojciec św. na audyencyi p. Aniceto Avergata Albano nadzwyczajnego posła i ministra z Chili. — 26. kwietnia przedstawiła się zaś deputacya papieskiej Akademii (Akademia Tiberiana) na której czele przybył generalny Wikary i wręczył Ojcu św. drukowany egzemplarz różnych utworów prawniczych i potocznych, odczytanych na posiedzeniach Akademii. — Dnia 2. maja była na Mszy św. którą odprawił Ojciec św. J. Kr. Wys. arcyksiężna Marya Antonina z Toskanii. Dzień przedtem zaś t. j. 1. maja zamianował Ojciec św. kardynała Parochi protektorem zakonu Karmelitów bosych. — *Rzadka uroczystość* przypada

w r. 1893. W tym bowiem czasie przypada 50 letni jubileusz biskupi Jego św. Leona XIII. Wszyscy katolicy winniśmy prosić Boga, by nam do tego czasu zachował przy zdrowiu naszego Ojca. Już teraz jeneralne prezydium katolickich kongresów we Włoszech wzywa wszystkich wiernych, by się przysposobili na ową chwilę uroczystą, w której cały świat złoży Ojcu św. swoją czołobitność. — *Były Garibaldczyk* pan Fazzari podniósł znowu swój głos i wyraził, że nie należy ociągać się z pogodzeniem się z Watykanem, gdyż tylko przez przyznanie przynależnych praw Papieżowi mogą Włochy ujść zguby, jaka ich w przeciwnym razie niezadługo czeka. — *Kongregacya Propagandy* odniosła zwycięstwo. Jeszcze w r. 1869 odebrało jej ministerstwo oświaty kollegium w Neapolu wraz z należącemi doń dobrami i oddało je „Królewskiemu wschodniemu Instytutowi“. Propaganda wniosła przeciwko temu skargę do sądu a tamtejszy trybunał rozstrzygnął niedawno, aby „Instytut wschodni“ zapłacił jej 21.500 lirów za budynek i 40.000 lirów jako wynagrodzenie za dochody z dóbr, które należały się tej Kongregacyi za czas od 1869 r. do teraz; nadto polecił zwrócić te dobra i zapłacić koszta procesu. Wyjątkowy ten wypadek świadczy, że i we Włoszech znajdują się czasem ludzie sprawiedliwi. — Dotycząca komisya senatu opublikowała już swoje zapatrywanie, co do „Opere pie“ (pobożne fundacye). Według tego projektu ma nastąpić zupełna ich sekularyzacya i zebranie przez rząd. Wyjątki poczyniono dla niektórych tylko małoznaczących legatów. Mała ta zmiana, choćby ją rząd i senat potwierdził, nie powstrzyma dalszych rabunków masońskich. — *Rzymskie dzienniki* donoszą, że kardynał Lavigerie zwołał na dzień 15. b. m. sobór w Kartaginie, na którym omawiane będzie praktyczne przeprowadzenie stosunków hierarchicznych według ugody zawartej między stolicą Ap. a delegatem Anglii jen. Simmons. — *Trzechsetna rocznica* śmierci Papieża Sykstusa V. przypada bież. roku 27. sierpnia. Wielki ten Papież wstąpił na stolicę Piotrową 24. kwietnia 1585 r., umarł zaś 27. sierpnia 1590. Pochodził on z ubogiej ale pobożnej rodziny włoskiej, i był Franciszkaninem O nim to pisze Gregorovius, że był to człowiek nadzwyczajny w swoim wieku. Jako chłopiec był pasterzem, a jako starzec panował nad książętami i narodami, a imię jego głośne było w całym świecie.

Galicya. *W Tarnowie* rozpoczęto z początkiem zeszł miesiąca roboty koło restauracyi Katedralnego Kościoła. Dobrowolne składki Duchowieństwa mają pokryć koszta tej restauracyi — *Trzech profesorów* lwowskiej wszechnicy na wydziale teologicznym zostało przeniesionych w stan spoczynku. Ustąpili tedy z zajmowanych przez siebie katedr: ks. dr. J. Marurkiewicz, ks. dr. J. Watzka i ks. dr. J. Delkiewicz.

Ziemie polskie. *Goniec rządowy* ogłosił nominacyę następujących Biskupów katolickich: ks Nowodworskiego w Płocku, ks Jaczewskiego w Lublinie, ks. Awdziewicza w Wilnie ks Kosowskiego w Kielcach i ks. Zerra w Tyraspolu. Dotychczasowy Biskup tyraspolski X. Zottmann podał się do dymisyi z powodu nadwątlonego zdrowia i otrzymał ją. — Srogi ucisk, pod jakiem dojęczą bracia z zakordonu, doznał — jak piszą niektóre dzienniki — małej ulgi, pod tym względem, że ministerstwa oświaty i spraw wewnętrznych wydały rozporządzenie, aby odtąd dzieci katolickich nie zmuszano do uczęszczania na nabożeństwo odprawiane w cerkwi prawosławnej w dniach galowych. Jestto wprawdzie małe następstwo, ale i zato Bogu dziękować należy.— *Gniezno.* Na opróżnioną przez śmierć śp. Biskupa ks. Cybichowskiego († 5. marca 1887) został wprawdzie zaraz następnego roku mianowanym ks. dr. Jan Korytkowski, ale że ten wnet bo 14. maja 1888 również umarł, przeto archidyecezya znowu nie miała sufragana. Dopiero dnia 23 kwietnia b r. nadeszła wiadomość że godnością sufragana gnieźnieńskiego zaszczycony został ks. Antoni Andrzejewicz dzisiejszy regens seminaryum gnieźnieńskiego. Ks Andrzejewicz, siostrzeniec ks. Biskupa Janiszewskiego urodził się w r. 1886, a na kapłana został wyświęconym w r. 1860.

Austrya. Wielu członków partyi konserwatywnej, udało się z początkiem b. m. do Pragi, by wręczyć J. Em. Kardynałowi Schönborn adres, w którym wyrażają Biskupom serdeczną a gorącą podziękę za ich deklaracyę złożoną w sprawie szkoły wyznaniowej.— Możemy na pewno twierdzić, że tam pewnie nie było żadnego Polaka. Lecz czy to zaszczytnie świadczy o naszym katolicyzmie? Niech czytelnicy sami osądzą. — *Biskupem polowym* w miejsce ks. Gruschy mianowany zostat ks. dr. Mayer proboszcz nadworny. —W *dyskusyi budżetowej* przy tytule „ministerstwo wyznań i oświaty“ poruszył deputowany Dr. Ebenboch sprawę szkoły wyznaniowej i w mowie spokojnej ale pełnej siły oświadczył, że stronnictwo jego (klerykalne) od szkoły wyznaniowej nie odstąpi. Mowa jego wywołała ostrą polemikę na lewicy. Referent sprawy Dr. Bobrzyński rozwijał w dalszym ciągu rozprawy programu prawicy w sprawie szkoły ludowej i zamarkował, że życzeniem jest wątpliwości, aby szkoła ludowa była tak z organizowaną, by dzieci wychowywane były w duchu swojej religii. (Sposób ten uznał *Kuryer lwowski* (z dnia 1go maja 1890) za niemożliwy do wykonania; my sądzimy że tak nie jest. Przyp. Red). Dalej omawiał referent znane żądania Episkatu austryackiego w tej sprawie złożone w Izbie panów, — a w końcu wyrzail nadzieję, że panowie z lewicy wreszcie zgodzą się na taką szkołę, lub przynajmniej poczynią zaoczne koncesye.

W każdym razie usposobienie takie większości parlamentu naszego jest rzeczą pocieszającą.

Węgry. Według doniesień węgierskich i niemieckich dzienników ma w tym miesiącu udać się ks. Biskup Strossmayer do Rzymu i tam starać się o przeprowadzenie konkordatu między Czarnogórą i Kurgą rzymską, tudzież o nawiązanie rokowań z Serbią. — W największym szpitalu peszteńskim św. Rocha obsługiwały chorych dotychczas świeckie dozorczynie. Atoli kollegium lekarzy nie widziało w nich tego poświęcenia jakiego potrzeba przy pie-

lęgnacyi chorych. Na wyraźne przeto żądanie lekarzy sprowadzono do owego szpitala Siostry miłosierdzia, które w liczbie 70 przybyły już do Pesztu i zajęły miejsce świeckich dozorczyń.

Rosya. Według telegramu *Koln. Zntg.*, miał car wręczyć Ojcu św. przez swego zastępcę własnoręczny list, w którym z okazyi nominacyi nowych Biskupów polskich wyraża swą wdzięczność i zapewnia o życzliwości katolików rosyjskich dla Stolicy Ap. Nie wiedzieć tylko jak z tem pogodzić wiadomość podaną niedawno przez *Przegląd* gdzie znowu czytamy o nowem barbarzyństwie moskiewskiem i dalszem ucisku Katolickiego Kościoła. Z Dubna na Wołyniu pisze *Przegląd* (z d. 9. maja) następujące doniesienie:

Ostatni w naszym kraju klasztor żeński, należący do reguły św, Franciszka, gdzie znajdowały się zakonnice ze wszystkich innych pokasowanych już klasztorów, teraz zamknięto na rozkaz rządu, który polecił obrócić zabudowania klasztorne na wojskowy szpital. Rozkaz wykonano natychmiast, zakonnice wywieziono, lecz doniesiono rządowi, że jeden szpital wojskowy już jest w Dubnie, a drugi zbyteczny. Wskutek tego nadszedł z Petersburga rozkaz:

„Zabudowania klasztorne przerobić na więzienie“.

I tak się stało. Cywilizacyjność Rosyi okazuje w tym fakcie w całej pełni. Ale jest przynajmniej carat logiczny: — znosi Domy Boże, więc przynajmniej przezornie pamięta o tem, aby mu nie zabrakło kryminałów. Bo kto religię tępi, ten przysparza ludności złoczyńców.

Niemcy. Przywódca katolickiego centrum dr. Windthorst otrzymał od Ojca św. najwyższy order Chrystusa w uznaniu zasług położonych około polepszenia bytu Kościoła Kat. w Niemczech. — *Arcybiskupowi Kremenetz'owi* przesłał Ojciec św. dłuższe pismo w którem zachęca Biskupów i Kapłanów, by ile możności w sposób pozytywny i w chrześciańskiej myśli pracowali nad rozwiązaniem kwestyi socyalnej. W piśmie tem wspomina Papież, że w pracy polepszenia bytu stanu robotniczego, przypada Kościołowi większy udział niż państwu. Pochwala następnie zawiązane w Niemczech Katolickie stowarzyszenia robotników i wychowawcze zakłady i napomina do dalszej w tym kierunku pracy. Przy końcu zaś wspomina Ojciec św. o niewoli afrykańskiej. przedstawia we wzruszających słowach jej grozę i wyraża życzenie, by w Niemczech założono instytut w którymby wychowywano przyszłych misyonarzy afrykańskich. — W czasie walkwyznaniowej w Prusach, wstrzymał rząd pruski wy, płatę odszkodowania przyznanego Biskupom katolickim za skonfiskowane dobra. Dziś kiedy rząd pruski zawarł pewien rodzaj pokoju z Kościołem, dopomnieli się wynagrodzenia tej krzywdy katolicy członkowie sejmu pruskiego. Minister Gossler wnosił projekt ustawy przyznający Kościołowi wprawdzie resztę od narosłego przez czas ten kapitału — zatrzymując jednakże kapitały jako własność rządu. Przeciw temu wystąpiło stronnictwo katolickie. przez usta Windhorsta oświadczyło, że takiej kompesaty Kościół przyjąć bezwarunkowo nie może. Sposób ten załatwienia sprawy jest dalszą krzywdą wyrządzoną Kościołowi katolickiemu, a do tego projekt ten nie wytrzymuje najlżejszej krytyki stanowiska prawnego. Wreszcie oświadczył też szermierz katolicki, którego słusznie Ojciec św. udekorował najwyższym Orderem Chrystusa, że do ostatniego tchu apelować będą katolicy i spodziewają się znaleść u królów pruskich więcej poczucia sprawiedliwości, jak w sejmie.

Włochy. *Strasznego świetokradztwa i bluźnierstwa* dopuszczono się ostatniemi czasy w Rzymie. Drżącą ręką biorę za pióro, pisał rzymski korespondent do *Unita Cattolica*, by was obznajmić z tym smutnym faktem. W teatrze „Constanza“ przedstawiano operę: „Mala Pasque“ (zła Wielkanoc) utworu Gastaldona. W drugim akcie ohydnego przedstawienia ujrzała publiczność smutne widowisko. Oto na scenie ukazała się niby procesya przeprowadzona sztandarem z wizerunkiem świętego, a za nim widać było komedyantów poprzerabianych za kapłanów ustrojonych w ornaty i trzymających w ręku gorejące świece; za nimi zaś szedł pod baldachimem celebrans niosący rzekomo Najśw. Sakrament. Niektóre osoby obecne temu widowisku niepoznały się na tem bluźnierstwie, inne oburzone słusznie do najwyższego stopnia opuściły teatr. lecz reszta publiczności przypatrywała się w milczeniu. I nie ma się temu co dziwić, gdyż teatr zapełniony był przeważnie masonami i wielkiego rodzaju hołotą. W Paryżu rząd republikański zabronił był swego czasu przedstawienia „Mahometa“ by nie obrazić sułtana, a w Rzymie, w stolicy chrześciaństwa, pozwala rząd Crispi'ego na taką zniewagę naszej św. religii i Boga!

Francya. *Palec Boży.* Już 3 miesiące minęły, jak w Tuluzie zdarzył się następujący prawdziwy wypadek. Na jednem z przedmieść Tuluzy, miał się odbyć pogrzeb. Wszyscy się już zgromadzili w domu nieboszczyka — przyszły bractwa i czekano tylko na Duchowieństwo. Jakiś sługa kościelny, czy któryś z bractwa, postawił tymczasem krzyż koło ściany domu, koło której przechodziło dwóch gości pogrzebowych. Jeden z nich obrócił się nagle do krzyża i począł miotać na Chrystusa Pana straszne bluźnierstwa. Drugi, mniej obojętny we wierze, słuchał tej mowy owego przyjaciela nie bez pewnego wzruszenia, ale nic nie rzekł. Po pogrzebie powrócił każdy do domu. Na drugi dzień, wczesnym rankiem udała się żona owego drugiego mężczyzny, t. j. tego który słuchał tylko bluźnierstw a nic nie mówił, do sklepu piekarskiego, by kupić bułek na śniadanie. „Czy wie pani — rzekła do niej kupcowa — że pan X. nagle w nocy umarł? — „Ależ to niemożliwe — odpowiedziała przybyła — przecież wczoraj był z moim mężem na pogrzebie! — „A jednak tak jest!“ — I cóż się mu stało?“ — „Uczuł nagle silny ból w ramieniu i za nim zdołano wezwać lekarza i udzielić mu pomocy, już nie żył.“ Pospieszyła prędko do owa druga kobieta i opowiedziała to wszystko swemu mężowi. Ten ze zdumieniem wysłuchał jej opowiadania i rzekł, że to kara Boża, bo przyjaciel jego miotał wczoraj straszne bluźnierstwa na Chrystusa Pana i naśmiewał się właśnie

z nie bardzo udolnie przez rzeźbiarza zrobionego ramienia figury Chrystusowej. Pismo francuskie, które doniosło o tym strasznym wypadku, dodało, że mogłoby wskazać dom i mieszkanie tego nieszczęśliwego człowieka, ale nie czyni tego tylko ze względu na pozostałą jego po chrześciańsku żyjącą rodzinę.

Anglia i Stolica św. W skutek rokowań, jakie zaszły między Anglią a Stolicą Ap. następne punkta zostały — jak pisze *Semana cat.* ustalone pomiędzy królową Wiktoryą a Ojcem św. za pośrednictwem generała Simmons: 1) uporządkowano sprawy kościelne wewnętrzne na wyspie Malcie, szczególnie co do małżeństw mięszanych pomiędzy protestantami a katolikami. 2) Określono jurysdykcyę Biskupa Maltańskiego nad Biskupami i missyami katolików angielskiego pochodzenia a zamieszkałych w Afryce. 3) Anglia obiecuje ofiarować wyspę Maltę do dowolnej dyspozycyi Ojca św. na wypadek wojny europejskiej, w którejby Włochy brały udział lub gdyby stosunki między Watykanem a Kwirynałem bardziej się jeszcze zaostrzyły niż dzisiaj. W obu wymienionych wypadkach statek angielski przeniesie Ojca św. z Rzymu na Maltę. 4) Również obiecuje Anglia zabezpieczyć swobodę najbliższego najbliższego „conclave", gdyby przez zbieg okoliczności Maltę w tym celu jako miejsce na „conclave" obrać musiano Jeżeli to wszystko, co piszą dzienniki jest prawdą, to tylko radość możemy wyrazić z tych szczęśliwych petraktacyj.

Hiszpania. Podobnie jak ubiegłego tak i bież. roku przygotowuje się w Hiszpani wiec katolicki który zapowiada się jeszcze świetniej niż zeszłoroczny. Odbędzie się on z początkiem października a wezmą w nim udział nie tylko Duchowni, ale wiele także wybitnych osobistości stanu świeckiego. Ojciec św. w osobnem piśmie przesłanem Kardynałowi w Saragossie J. Em. ks. Benavidesy Naverete wyraził swą radość z rozpoczętych już prac kolo tego wiecu i udzielił komitetowi błogosławieństwa.

Turcya. *Sułtan turecki i katolicy* Niedawno temu przyjmował sułtan u siebie msgra Mladenoff wikaryusza apostolskiego dla Greków i Bułgarów zamieszkałych w Macedonii. W czasie rozmowy rzekł sułtan do swego gościa: „Katolicy są najlepszymi moimi poddanymi". Jestto piękna pochwała i uznanie naszej nauki, podobnie, jak to już raz przedtem zaznaczył wielki wezyr, który przyjmując u siebie wspomnianego dostojnika katolickiego Kościoła, rzekł doń: „Wszystkie ciernie usunąłbyś nam z pod nóg, gdybyś wszystkich anarchistów macedońskich uczyni katolikami".

Afryka. Pomiędzy Trapistami w Marianhill w południowej Afryce znajduje się kilkunastu Polaków, przeważnie z Górnego Szlązka, którzy tamże wydają dwa pisemka polskie pod tyt. „Niezapominajki" i „List św. Józefa", zapewne pierwsze pisma polskie, drukowane na czarnym kontynencie. — Niedawno zmarł tamże brat Konrad Wolczuch, rodem z Rudy na Górnym Szlązku w 37 roku życia, a w 7 zakonnym.

Ameryka. Ojciec św. miał, jak piszą angielskie dzienniki, oświadczyć w rozmowie z jednym z korespondentów tych pism, że uleczenie obecnej nędzy społecznej spoczywa przedewszystkiem w *powrocie do zasad ewangielicznych*. Słowa te wywarły w Stanach Zjednoczonych głębokie wrażenie i zachęciły tamtejszych chrześcian do gorliwej pracy w tym celu. Potworzyły się już nawet osobne dyecezalne komitety chrześciańsko-socyalne, a protestanci sami widzą w tem oświadczeniu powołał do pojednania katolików z ich wyznaniem. I mają słuszność, bo w Ewangielii spoczywa jedyny środek, zdolny uleczyć obecne smutne stosunki socyalne. — *Brazylia*. Rząd Stanu Minos Alvim zabronił jak najsurowiej wszelkiego kształcenia religijnego w szkołach. Minister spraw wewnętrznych, wydał dekret dn. 5 lutego, mocą którego karany ma być każdy profesor, któryby wpajał w młodociane serca jakiekolwiek zasady religijne. Pokazuje się teraz, że nikt inny tylko masoni obalili cesarstwo brazylijskie i teraz rej wodzą w nowej republice.

NADESŁANE

Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy p. **Wł. Tomaszewsiego.**

Proszek do czyszczenia wszelkich metali.

Skład herbaty

Władysław Tomaszewski

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej pod Nr. 13

poleca swój

Skład wszelkich wyrobów porcelanowych. szklannych fajansowych i z masy kamiennej

oraz

Skład samowarow rosyjskich i tac lakierowanych.

Wszelkie obstalunki, tyczące się skompletowania stłuczonej Porcelany, jak również powyższe towary sprzedaje się

1—3

po cenach najumiarkowańszych.

Garnczki porcelanowe.

Kit do sklejania porcelany i szkła.

Wszelkiego rodzaju

Marki pocztowe

kupuje zawsze:

G. Zechmeyr w Norymbezdze.

Prospekta gratis. 1—20

Już wyszła z druku broszurka

p. t.

„Kwestye naszego czasu"

albo

Czy religia katolicka zgadza się z zasadami rozumu?

Zeszyt I. (odbitka z „Gwiazdy katol.")

Cena 1 egzempl. z przesyłką poczt. **35** ct.

Do **nabycia** w Redakcyi „Gwiazdy katolickiej" **Lwów** ul. Ossolińskich **12.**

J. PSERHOFERA

Aptekarza w Wiedniu (I. Singerstrasse Nr. 15)

Pigulki krew czyszczące zwane dawniej **„Pigulkami Uniwersalnemi“**, zasługują na zupełne uznanie, gdyż w wielu już słabościach okazały się skutecznemi. Są one rozpowszechnione od wielu już lat i polecone przez wielu lekarzy a mało jest dziś rodzin, któreby nie posiadały zapasu tego wybornego domowego środka lekarskiego.

Pudełeczko tych pigułek (15) kosztuje 21 ct. 1 rulon z sześciu pudełek razem 1 zł. 5 ct., przy nieopłaconej zaliczce pocztowej. — 1 złr. 10 ct., przy nadesłaniu zaś należytości pieniężnej kosztuje razm z przesyłką 6 pudełek 1 złr. 25 ct. — 12 pud. 2 złr. 30 ct. — 18 pud. 4 zł. 40 ct. — 30 pud. 5 zł. 20 ct. — 60 pud. 9 złr. 20 ct. (Mniej jak jeden rulon t. j. 6 pudełek nie wysyła się).

Uprasza się żądać wyraźnie: „J. Pserhofera‘ pigułek krew czyszczących i uważać na to, czy na wierzchu każdego pudełka znajduje się opis użycia i czerwony podpis: J. PSERHOFER.

W tej samej aptece nabyć można:

Balsam na odmrożenie J Pserhofera 1 słoik 40 ct z przesyłką pocztową 65 ct.
Amerykańska maść goścćowa 1 złr. 20 ct.
Proszek przeciw poceniu się nóg. Cena pudełka 50 ct. z przesyłką 75 ct.
Wyciąg slodowy na kaszel, chrypkę. zaflegmienie 1 flaszka 50 ct.
Balsam (Kropf) — 1 flakonik 40 ct. z przesyłką 65 ct.
Essencya życia (Krople pragskie) na zepsuty żołądek itd. 1 flaszka 22 ct.
Angielski balsam cudowny 1 flaszka większa 50 ct., mniejsza 12 ct.
Proszek fiakierski przeciw ksszlowi, pudełko 35 ct., z przesyłką 60 ct.
Pomada z Tannochininy J. Pserhofera najlepszy środek na porost włosów, 1 doza 2 zł.
Plaster uniwersalny prof. Steudel, środek domowy na rany, skaleczenie itd., 1 słoik 50 ct., z przesyłką 75 ct.
Uniwersalna sól przeczyszczająca A. W. Bulricha, wyborny środek domowy przeciw obstrukcyi 1 pakiet 1 zł.

Oprócz wymienionych preparatów apteka J. Pserhofera posiada też na składzie wszystkie lekarskie preparaty krajowe i zagraniczne, ogłaszane w innych dziennikach austryackich i przesyła takowe na żądanie w krótkim czasie i tanio. — **Wszelkie przesyłki** załatwiają się szybko i za poprzedniem nadesłaniem należytości — przy większych zamówieniach za pobraniem pocztowem.

Przy poprzedniem nadesłaniu należytości (najlepiej za pomocą przekazu pocztowego) wyniesie przesyłka znacznie taniej, niż przy pobraniu pocztowem. 7—10



Karola Giani’ego hafty i tkaniny kościelne

utrzymują na składzie

FELLINGER i HASSINGER

(Wien — Seilergasse 10 — Göttweigerhof)

polecają:

Chorągwie kościelne, baldachimy, ornaty, kapy, dalmatyki, welony,

Monstrancye, kielichy, Trybularze, lampy ołtarzowe, Statuy Świetych, Stacye krzyżowe,

Groby Boże, Kościelne lustra szklanne i bronzowe wszelkich kształtów i stylów.

Na żądanie wysyła się paramenta **na okaz.**

Blisko 100-letnie istnienie naszej firmy ręczy za jej rzetelność.

Illustrowane cenniki rozsyła się gratis i franco.

6—8

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.